PRAKTYCZNA PANI

Nr 46

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

12 listopad 1938

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty

Listopadowy bilans jednego pokolenia

Tegoroczny dzień 11 listopada jest dwudziestą rocznicą odzyskania niepodległości. Przez okres ten przesuwały się przed nami zdarzenia i ludzie, tworzyła się historia Odrodzonej Polski. I warto dzisiaj — obejrzeć się za siebie, spojrzeć wstecz, zrobić bilans siewu i plonu dwudziestoletniej pracy.

Do wolnej Polski dążyły pokolenia na przestrzeni 150 lat niewoli, składając ofiarę z krwi i dóbr materialnych. To zaś pokolenie, które wywalczyło wolną, wielką i zjednoczoną Polskę, zapłaciło za swe szczęście hekatombą śmierci i zniszczenia.

I słusznie powiedział pan wicepremier Kwiatkowski w październikowej mowie katowickiej: „Gdybyśmy mieli współcześnie budować Polskę z niczego, to zadanie byłoby większe, ale mniej oporne niż to, które spadło na naród nasz w 1918 roku".

W kataklizmie wojny światowej, jaka przeszła przez polskie ziemie, zamknięte wówczas granicami trzech zaborów, zniszczony został dorobek wielu pokoleń. W ogniu wielkiej wojny i w walkach o granice państwa straciliśmy około miliona ludzi zabitych, zaginionych i zmarłych z ran, chorób i nędzy. O zniszczeniu materialnym już dziś stare pokolenie zapomina, a młode być może, nigdy nie wiedziało — posłuchajmy więc, co o tym mówi statystyka: Ofiarą wojny na ziemiach polskich padło około 1.800.000 budynków mieszkalnych, w tym przeszło 500.000 gospodarstw rolnych i miejskich spalonych, ponadto około 800.000 rodzin (około 5 minionów głów) zrujnowanych całkowicie, lub częściowo. Straty w owych budynkach do roku 1919 wynosiły na terenie Polski 14 miliardów franków w złocie.

Prawie 12% wsi i osad zniknęło z powierzchni ziemi. W jednym tylko powiecie gorlickim naliczono 840.000 metrów bieżących rowów strzeleckich i 44.000 lejów od pocisków. Słuchajmy dalej! Zniszczono około 2500 mostów większych i mniejszych, o łącznej długości 40.000 metrów. Pozostawiony nam przez okupantów na dorobek tabor kolejowy stanowił zaledwie kilkanaście procent posiadanego obecnie a ponadto znajdował się w stanie nienadającym się do użytku. Jeśli dodamy do tego zniszczone prawie w 90% szosy i drogi, zdewastowany przemysł, zniszczone urządzenia pocztowo-telegraficzne, wyjałowione i pozbawione inwentarza grunty — to obraz bezmiernej ruiny kraju będzie kompletny.

W takich warunkach, na gruzach trzech zaborów obcych sobie gospodarczo i politycznie, bez surowców, fabryk, kolei, dróg i mostów — stanęło młode państwo polskie do nowego życia — do odbudowywania kraju.

Omawianie dorobku dwudziestoletniego życia Polski — musiałoby przekroczyć miarę największego artykułu. Aby jednak pobieżnie choćby uprzytomnić sobie, co się zdziałało — wystarczy spojrzeć wokół siebie. Nad szarym Bałtykiem — naszym wiernym morzem — stoi Gdynia, w 1918 roku wieś, dziś — stutysięczne miasto — Port, największy na Bałtyku, przysparzający bogactwa i pracy dla polskich rąk. W widłach Wisły i Sanu z każdym rokiem rozrasta się i potężnieje Centralny Okrąg Przemysłowy. Na niedawnych odłogach dymią kominy nowych fabryk, symbol zbliżającego się odrodzenia przemysłowego kraju. Odbudowały się z ruin miasta, miasteczka i wsie — w nowej, piękniejszej szacie. Pokryła Polskę sieć nowych linii kolejowych, szos i dróg. Nowe mosty połączyły brzegi rzek. Przebiegają je pociągi polskiej produkcji, odpowiadające najnowszym wymaganiom techniki i wygody. Nasze samoloty wzbudzają zachwyt świata. Broń — źródło potęgi armii, bagnet, karabin, działo — wszystko wyrabiane w kraju.

Jesteśmy dziś narodem, który nakazuje szacunek dla siebie. Umiemy żyć w przyjaźni i braterstwie, umiemy — gdy potrzeba, powziąć decyzję śmiałą i bezkompromisową. Dlatego właśnie przyszedł czas wyrównania rachunku, dlatego wrócił do nas szmat pięknej śląskiej ziemi. Na straży granic naszych stoi doskonale wyekwipowana i uzbrojona armia i z każdym rokiem zwiększająca się flota wojenna — stoi za nami, coć z oddali, wierna rzesza Polaków na obczyźnie, zawsze reagująca żywo na każde drgnięnie pulsu naszego życia, zawsze odczuwająca gorąco łączność z rodzinnym krajem. Stworzyliśmy polskie szkolnictwo, stworzyliśmy skomplikowaną sieć urządzeń socjalnych. Elektryfikacja kraju czyni wielkie postępy.

Wiem, że istnieje wiele potrzeb, którym Polska przez swoje dwudziestolecie nie zadośćuczyniła. Wiem, że cały szereg zasadniczych i poważnych spraw czeka na rozwiązanie. Ale znów pozwolę sobie przytoczyć słowa pana wicepremiera Kwiatkowskiego: „Nie umiałbym wskazać w Europie drugiego narodu, który z tak znikomymi zasobami w ręku, tak spętany przez okoliczności i warunki, mógłby wykazać się tak olbrzymim dorobkiem pozytywnym, jak Polska. Trzeba naprawdę wyjątkowej ślepoty, trzeba by mózg zalać żółcią, a oczy przesłonić zacietrzewieniem politycznym, by tego oczywistego faktu nie dostrzec".

...„Przejdziem — inni po nas przyjdą"... — stwierdza smętnie któraś tam strofa „Wesela".

Przyjdą ci, co już wzrastać będą w blaskach potęgi Rzeczypospolitej, przyjdą — by z rąk naszych przejąć dalszą pracę dla kraju. Niechże więc wtedy, gdy nasza praca wyda im stokrotny plon — niech pamiętają — tak jak my pamiętamy ojców naszych i dziadów wysiłek ofiarny dla Polski — jak ciężką była nasza orka i siew na ugorze, i niechaj ze czcią wspominają nasze trudy i walki, gdyż były one zaprawdę ponad miarę ludzką.

C. Gutkowska

Pisklęta Zaolzia jadą do Ojczyzny

(Korespondencja własna)

Jeżeli w bajkach istniały siedmiomilowe buty, to w życiu z całą pewnością istnieją siedmiomilowe dni, z których każdy starczy za tydzień, rok, a czasem — i całą epokę. W błyskawicznych skrótach przekręca się film codzienności, nagromadzając chaos obrazów i scen, planowanych na długie etapy. Aż wreszcie, dopadłszy jakiegoś punktu zwrotnego, jak gdyby oprzytomniawszy, zwalnia tempa — i widz zaczyna spostrzegać poszczególne, dotąd ginące w tłoku, obrazy.

Piękne, rzucone poprzez zielony podgórski krajobraz zaolzański szosy przegrzmiały ostatnio całą gamą radosnej fanfary. Tyle przez nie przeleciało wspaniałych ministerialnych aut, tyle grzmiących muzyką platform, tyle zwycięskich przemarszów, tyle ukwieconych armatnich luf! Życie normalne jeszcze nie całkiem weszło w tryb sobie właściwy. Jeszcze po kawiarniach i restauracjach krzyżują się powitania we wszystkich narzeczach wszystkich dzielnic Polski, jeszcze salutują sobie nawzajem mundury wszelkich grup: jeszcze portierzy hotelowi nie znają spisu wciąż zmieniających się swoich gości, a gmachy opuszczone przez wczorajszych właścicieli, nie zawsze znają swoją jutrzejszą przynależność. Cieszyn jeszcze tętni dynamiką świeżego przewrotu wojennego, tym bardziej radosnego, że się odbył bez wojny.

Ale oto ulicami miasta pędzi jeszcze jedna ciężarówka. I tak bardzo inna od wojennych taborów, że oczy mimo woli obracają się za nią wstecz. Dzieci! W berecikach i czapeczkach, skromniutkie i schludne, z małymi walizkami i tobołkami każde. Pełno jest tego jak piskląt w gnieździe — tłok ciasno przywartych do siebie główek, rozciekawionych twarzyczek, radosnych oczu. Patrzą na wszystko z zachłanną ciekawością — bo też nawet te, które tu były, takiego Cieszyna jeszcze nie oglądały! Przecież był to do niedawna „Cesky Tesin". Przecież nikomu się nie śniło, aby mogły tu powiewać na gmachach biało-czerwone sztandary, aby w oknach widniały te właśnie portrety, aby ulicami maszerowali ci właśnie żołnierze, ażeby grzmiała za nimi polska piosenka, tak jawnie i swobodnie, jak wypuszczony z klatki ptak! Za taką piosenkę groziło więzienie. Za mniejsze rzeczy tato tracił pracę w kopalni czy hucie, a mama bywała wzywana do czeskiego nauczyciela na porachunki!

To też droga, jaką ma platforma do przebycia od wjazdu do miasta i po wielki gmach przy ulicy Frydeckiej wydaje się na pewno maleńkim przybyszom za krótka. Jednak auto zarywa się w ziemię, jak nagle spięty wędzidłem koń. I ze szczytu pomocne ręce zaczynają zdejmować i ustawiać obok siebie na ganku granatowe, popielate i brązowe figurynki, oszołomione nagłym przejściem.

To wyraj zaolzańskich piskląt do matki — ojczyzny. Pierwszy zespół dzieci robotniczych zza Olzy, które świeżo zorganizowana w zaolzańskim Cieszynie Ubezpieczalnia Społeczna wysyła do Jaworza — pięknego sanatorium — szkoły bratniej Ubezpieczalni z Bielska.

— Te sześćdziesiąt bezpłatnie zaofiarowanych miejsc w Jaworzu — to naprawdę piękny gest dyrekcji: — mówi kierownik cieszyńskiej placówki. A dla mnie to jest naprawdę święto. Objąłem tutaj kierownictwo po paroletniej pracy właśnie w Ubezpieczalni bielskiej, i wiem, jakich to wysiłków — nie zawsze należycie zrozumianych — powstało w Jaworzu. Wysiłki te skierowane są właśnie na to, aby przez możliwie dokładne i możliwie wczesne leczenie zagrożonych i słabowitych dzieci zapobiec późniejszym ich chorobom z gruźlicą, plagą naszych rzesz robotniczych, na czele. W lecie, chociaż sanatorium nie jest jeszcze całkowicie wykończone, mogło już przyjąć pierwsze zastępy dziatwy śląskiej, oczywiście wtedy jeszcze z polskiej strony Olzy. Teraz na jesieni rozpoczyna się pierwszy komplet na to dwadzieścioro dziatwy. I tak się szczęśliwie złożyło, że przed skompletowaniem turnusu, otwarły się granice dzielące dwa brzegi Cieszyna. Ubezpie-

czalni naszej przybyło pod opiekę od razu kilkanaście tysięcy pracowników — właśnie tych z hut i kopalń; właśnie tych, którym zabór czeski nieraz bardzo gorzko dał się we znaki: właśnie tych, dla których dziatwy nie było jakoś miejsca chociażby tu obok, w sanatorium Jabłonkowskim, mimo że ma wspaniałe warunki zdrowotne.

— Czy to, które się mija po prawej stronie drogi — sławne ze wspaniałego parku i nadzwyczajnych urządzeń? Widać je z autostrady.

— To samo! Urządzenia odpowiadają wyglądowi, ale nasze dzieci polskie mało tam miały do oglądania. Teraz przejmie je zdaje się ZUS. Ale to sprawa czasu. A nie mogliśmy i nie chcieliśmy odmówić sobie tej wielkiej i tej naprawdę najmilszej radości, ażeby pierwszy komplet w naszym Jaworzu złożyć w połowie właśnie z tych naszych powróconych małych zaolziąt. Obesłało się piorunem sztafetę — no i oto są!

— Dzieci, wsiadamy! Wsiadamy!.. — zbiera tymczasem opiekunka swoją gromadkę. „Czy wszystkie już są na miejscu? Podzielcie się podług miejscowości, jakeście tu przyjeżdżały, tak! Trzy grupy, tak. Wy pierwsze to będziecie z Orłowej?

— Nie! My z Trzyńca!.. — odkrzykują cienkie głosiki.

— A z Orłowej, to my! My!.. — upominają się o swoje orłowianie. — A tamte, to z Karwiny!

— Razem sześćdziesiąt sztuk!.. — stwierdza z zadowoleniem komisarz licząc swoje owieczki. — No, kiedyście już wszystkie i nikt się nie zgubił, to jazda! Pani się wami będzie opiekować, a jutro. czy pojutrze sam przyjadę popatrzeć, jak tam wam się dzieje. Żebyście mi ponabierały rumieńców i przytyły uważacie? Żeby mama i tato mieli z was pociechę. Nie wychylaj się tam mały, bo wypadniesz i nie dojedziesz do polskiego Śląska! Prawda, że cały Śląsk już jest teraz, chwalić Boga, polski! A byliście które w Jaworzu?

— Nie bylim! Jeszcze nie bylim!... — oddzwania chór.

— No, to teraz się nabędziecie, aż przez sześć tygodni. Z Bogiem! Jazda!

Autokar daje sygnał i rusza z miejsca. Pod tunel ulicy Kolejowej, dziś imienia gen. Bortnowskiego, przy której huczno i szumnie świętuje Cieszyn w reprezentacyjnej „Polonii". Jej serwetki kawiarniane noszą jeszcze historyczny już nadruk: „Cesky Tĕšin". Poprzez plac, gdzie się zakwaterowała komenda policji, ośrodek orientacyjny zmienionego nagle w swoich nazwach miasta. Ażeby potem wypaść z ostatniej zaolzańskiej uliczki na historyczny już także most cieszyński, pomost do Polski: do Bielska i Katowic, do Krakowa i Poznania, do Wilna i do Warszawy. Do serca Polski i aż po jej najdalsze, zamknięte dotąd granicą kresy.

A w każdym razie i naprzód — do polskiego Jaworza, gdzie czeka na zaolzańskie pisklęta prześlicznie obmyślane wnętrze z modrzewia i szereg skupionych przy ich maleńkich dziecięcych zapotrzebowaniach i radościach ciepłych serc. Piskląt z Zaolzia, które może opadłyby z sił, jak jaskółki, przychwycone przez mróz — gdyby nie czujna pomoc, która się znalazła w sam czas na drodze ich bezradności podzaborowej, grożącej chorobą i nędzą — i która oto je wiezie do powróconej, ciepłej ojczyzny.

Szpyrkówna

Festyn Króla Jegomości

Kiedy jesiennym złotym popołudniem wybierzemy się na spacer po Warszawie, gdzie by skierować swoje kroki, jak nie do Łazienek? W sercu gwarnej stolicy otoczy nas cisza i zaduma jesieni... Wśród kolorowych złotem i purpurą drzew zastanie nas zwolna mrok srebrzysty, a z nim — wspomnienie dawnych, minionych chwil... Chodźmy na most, do pomnika króla Jana III Sobieskiego. Potężną postać bohatera na wspiętym rumaku otula już zmierzch jesienny. Rysują się w mroku linie pomnika, park dokoła usuwa się w nierzeczywiste srebro. Zdaje się nam, że czas się cofnął... że jesteśmy w królewskich Łazienkach sto pięćdziesiąt lat temu, 14 września Roku Pańskiego 1788... Król Jegomość Stanisław August Poniatowski festyn dziś wielki wyprawia...

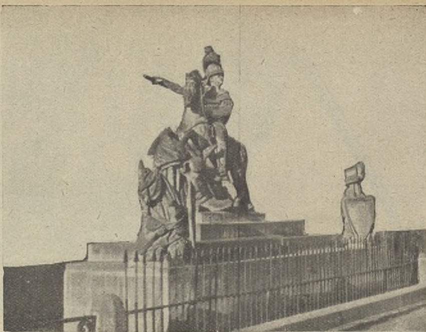
*

Stanisław August Poniatowski, ostatni król wolnej Rzeczypospolitej, miłościwie krajowi panujący od r. 1764, wyjątkową cześć żywił do Jana III Sobieskiego. Najszczytniejsze w nim uczucie i zapały budziła ta postać bohatera, którego szabla w 1683 roku pod Wiedniem obroniła cywilizowaną Europę przed turecką nawałą. A wspomnienie niezłomnego rycerza kiedyż było bardziej na czasie niż teraz, gdy po pierwszym dokonanym już rozbiorze, coraz groźniejsze i czarniejsze chmury zwisały nad Rzeczypospolitą? Król Jan III był symbolem wojowniczości i niezłomności Polaków. Umyślił też król Staś rycerskiego swego znakomitego poprzednika specjalnym uczcić wspomnieniem.

Już w 1785 roku na rozkaz króla Jegomości, który niepoślednim był sztuk pięknych znawcą, wzniesiono na Wawelu w grobach królewskich marmurowy sarkofag dla zwłok Sobieskiego i ozdobiono go stosownym, a przez króla Stasia osobiście obmyślonym, napisem. Dnia 17 czerwca 1787 roku, wracając z Kaniowa z hańbiącego z carycą Katarzyną spotkania, podczas przejazdu przez Kraków, odwiedził Stanisław August groby królewskie i u trumny Sobieskiego długą chwilę w zadumie spędził. A po powrocie do ulubionej Warszawy na dworze królewskim gruchnęła wieść osobliwa, że król kazał z kamieniołomów w Szydłowcu wydobyć olbrzymi kamień i z niekształtnej bryły wyczarować postać Rycerza Niezłomnego — króla Jana III Sobieskiego. Wiadomość była prawdziwa: z trudem niemałym sprowadzono bryłę do Warszawy, a wyrzeźbieniem z niej statui konnej króla Jana, król Staś obciążył słynnego podówczas artystę stolicy, Franciszka Pinka. Pomnik ukończony został we wrześniu 1788 roku i ustawiony w prześlicznym zakątku Łazienek: na moście nad cichutko szumiącą wodą, na tle zielonych krzewów i drzew. Dnia 14 września 1788 roku, sto pięćdziesiąt lat temu, król Jegomość wezwał ludność warszawską do udziału w uroczystości odsłonięcia nowego pomnika i w specjalnie na tę intencję urządzonym festynie. Podobnie wspaniałego i hucznego festynu ani przed tym, ani potem nie widziały Łazienki...

*

Festyn królewski musiał być istotnie czymś zupełnie niezwykłym w swoim bogactwie i świetności, gdyż wiele relacji i wspomnień o nim zachowały współczesne pisma i pamiątki. Najdokładniejszy opis tego obchodu zawdzięczamy zacnemu Antoniemu Magierowi, który w swojej „Estetyce miasta Warszawy" (dzieło to nie doczekało się druku i dotąd pozostaje w rękopisie) tak opisuje królewski festyn:

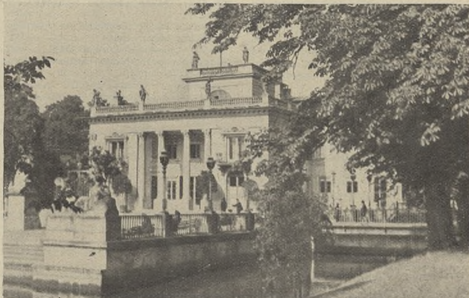


Pomnik króla Jana III.

— „Gdy robota pomnika była ukończona i dzień rocznicy zwycięstwa króla Jana nad Turkami pod Wiedniem, dnia 14 września, przypadł, tego dnia, to jest w niedzielę, odprawiła się w Łazienkach inauguracja posągu. Na tę uroczystość było w Łazienkach wystawione niedaleko Białego Domku obszerne dla 6000 widzów wyniesione miejsce, nakryte dachem płóciennym w różnych kolorach, otaczające szranki, gdzie odprawiać się miały karuzele, czyli turnieje. Cztery ozdobne stały bramy do wjazdu i wyjazdu ze szranków mających dokazywać rycerzy, w pośrodku których ustawione były drzewce z zawieszonymi na nich pierścieniami i tarcze strzelnicze i różne z tektury głowy muzułmanów, murzynów, dla ich kłucia grotami i siekania pałaszami. Wszystko tak urządzone, aby jeźdźcy i naokoło krążąc i z boku przeskakując i przez środek, krzyżową sztuką przebiegając, wszelką mieli łatwość do przebiegania i otrzymania skutku swoich obrotów.

Uroczystość zaczęła się o godzinie czwartej. Na hasło uderzenia w armaty rozpoczęły się turnieje. Pułkownik Königsfels mający dozór nad paziami królewskimi, był dyrektorem turnieju. Osiem było kadrylów, czyli rot, każda z czterech rycerzy złożona, którzy wjeżdżali w szranki na swe popisy. Ubiór rycerzy składał się z koletów (spodni) najwięcej białych, niektórych zielonych i pąsowych, na nich superwesty, czyli kaftany, to pąsowe, to białe, kaszkiety na głowach, z piórami na piersiach, haftowane orły z cyframi Jana III i kopie w ręku. Damy, zaproszone na to rycerskie igrzysko, ubrane były w białe suknie z pąsowymi szarfami, na głowie toki z wstążkami, lub pąsowymi stroikami, panowie zaś, mający ordery, w strojach ustawą orderową przepisanych.

Chwalebna ciekawość tak pysznego widowiska sprowadziła do Łazienek, prócz około tysiąca różnych pojazdów, tak wielkie mnóstwo ludzi z różnego stanu, że nie mogąc się mieścić na przygotowanych ławkach, napełniło i okryło wszystkie pagórki okoliczne Łazienek, a mianowicie górę, na której stały koszary gwardii pieszej litewskiej. Można by śmiało powiedzieć, że do trzydziestu tysięcy głów tam się znajdowało. Trwał karuzel przez pięć



Pałac w Łazienkach.

kwadransów, po którym król udał się z gośćmi do nowego teatru na Kantatę, tekstu biskupa Naruszewicza, z deklamacjami. Dekoracje przedstawiały las, a w nim ołtarz, na którym stała statua Jana III-go. Odegrały tę scenę aktorki: Litańska, Jasińska i Rudnicka, jako pasterki, pasterza zaś grał sławny tenor Kaczkowski, i nastąpił chór powszechny. Tę kantatę poprzedził balet heroiczny, wystawiający naród, którego prawa postanowiły, ażeby corocznie w dzień zjazdu publicznego całego narodu rycerze, najlepiej popisujący się, wybierali sobie małżonki podług upodobania swego i zezwolenia starszych. Król, wyszedłszy z teatru, przypatrywał się wspaniałej iluminacji nowego pomysłu.

Zajaśniały całe Łazienki z okolicznymi lasami, domami i kanałami rzęsistym ogniem, z kilkudziesięciu tysięcy lamp kolorowych w różne kształty ułożonym. Nad statuą króla Jana wystawiona była brama triumfalna w rzymskim stylu. Król Jan w postaci bohatera, dwie po bokach tarcze kamienne, łupami zwycięskimi okryte, z napisami w języku polskim i łacińskim. Po obu stronach bramy zdobiły pięknego pędzla w przeźroczach zbroje około herbów obojga narodów, a nad bramą herb króla Jana; kanał od pałacu do tejże bramy obejmował trofea, czyli słupy rycerskie, ubrane w chorągwie, tarcze, szyszaki, zbroje i inną broń wojenną, połączone ze sobą festonami i lampami, oświecone od domu królewskiego do bramy, jedno wystawiały ogniwo, a przez odbicie ogni w spokojnej wodzie dwoiste czyniły rozjaśnienie światłem.

Po drugiej zaś stronie pałacu podobnymi ogniami cały staw był oświecony, aż do kaskady, nad którą stał obelisk w tymże świetle. Oprócz tego cała przestrzeń przed pałacem i drzewa, objaśnione latarniami i mnóstwem żyrandoli, dzień prawie z nocy czyniły.

Przypatrzywszy się król iluminacji, wszedł do sali, gdzie odebrał dziękczynienie w mowie polskiej od Sobieskiego, wojszczyca wojskiego, syna Józefa i Hilarii z Bujnów Sobieskich, z tejże krwi co i król idącego.

Przyjął król mile tę mowę i młodemu Sobieskiemu postanowił dać wychowanie. Nastąpił po tym wydział nagrody dla rycerzy. Podano królowi raport, który wezwał do rozdania nagród księżnę z Sapiehów Jabłonowską, wojewodzinę bracławską, księżnę z Grodzkich de Nassau-Siegen i z Rzewuskich Humięcką, miecznikową koronną, mając wzgląd na to, że te damy najbliżej pokrewieństwem króla Jana III dotykały. Czytany był regestr, według którego przystępowali rycerze i odbierali nagrody. Nagrodą były medale złote i srebrne z napisami.

Po tym rozdaniu nagród nastąpiła wieczerza na 300 osób. Stół jeden był w sali wielkiej, inne pod namiotami, umyślnie na to przy pałacu rozbitymi lub po mniejszych tego domu pokojach. Król, jako gospodarz, obchodził gości swoich, do dobrej myśli zachęcając.

Zakończyły tę wspaniałą uroczystość równie wspaniałe i kosztowne sztuczne ognie, wypuszczane przy odgłosie armat około bramy triumfalnej króla Jana, które w różnych sztukach palnych, na wodzie i na lądzie bawiąc przez pół godziny gości, wydały na ostatku bukiet, z kilku tysięcy rac złożony.

*

Bohaterski król Jan III na wspaniałym rumaku duma w królewskich Łazienkach o minionych dniach chwały. W parku zapadł już srebrny zmrok jesienny... Wśród drzew błąkają się wspomnienia rycerskich turniejów... A gdy wsłuchamy się w ciszę, może doleci nas delikatny dźwięk dawno przebrzmiałej muzyki z festynu?...

mgr. J. K.

IV Konkurs P. K. O. na Najoszczędniejszą Pracownicę Domową

Wzorem lat ubiegłych PKO przystąpiła do zorganizowania IV-go Konkursu z nagrodami dla pracownic domowych, trwającego od 1-go listopada 1938 r. do 1-go października 1939 r. Wobec tego, że zachęcanie służby domowej do składania oszczędności na książeczkę PKO świadczy o dodatnim wpływie moralnym pracodawczyni — zwracamy się do naszych czytelniczek z apelem o poparcie tej imprezy. Każda pani domu jest przecież najlepszym doradcą zatrudnionej u niej pracownicy i ma największą możność odwodzenia jej od lekkomyślnych wydatków lub bezzwrotnych pożyczek „na procent", udzielanych często zupełnie niepewnym osobistościom. Przyzwyczajenie służącej do systematycznego wpłacania części zarobionych pieniędzy na książeczkę oszczędnościową PKO ma jeszcze i tę korzyść, że uchroni ją od nieostrożnego przechowywania pieniędzy w domu w kuferku lub koszu, do którego zbyt często mają dostęp przygodni znajomi. Ileż razy zdarza się, że różnego rodzaju łaziki i zawodowi „narzeczeni" wyciągają od porządnych nawet dziewczyn wszystkie ich oszczędności. Możność pewnego i bezpiecznego odkładania przez nie pieniędzy w PKO przynosi także niejedną korzyść samej pani domu. Pracownica odkładająca co miesiąc część pensji zapewnia sobie przyszłość, a tym samym zwalnia swych chlebodawców od obowiązku, często nad siły, trzymania exsłużącej, na łaskawym chlebie. Nie podobna bowiem usunąć z domu człowieka, który sterał życie w służeniu nam. Z drugiej zaś strony dziewczyna, która nauczyła się szanować każdy swój grosz nie goni za rozrywkami, nie wydaje pieniędzy na szmatki i kosmetyki, unika też złego towarzystwa, nie sprowadza zalotników, godzinami przesiadujących w kuchni. Wdzięczna też jest za każde dodatkowe wynagrodzenie w gotówce i prezenty w naturze, pozwalające jej na powiększenie kapitaliku, czego nie ceni służąca lekkomyślna, której pieniądze przelatują przez ręce.

Popierając całkowicie rozumną inicjatywę PKO urządzenia IV-go Konkursu, nie wątpimy, że wszystkie panie domu żywo zainteresują się sprawą tą i będą zachęcały swoje pracownice do wzięcia w nim udziału. Tym bardziej, że PKO dla systematycznie oszczędzających przeznaczyła cenne nagrody: I-szą w wysokości zł 500.—, pięć drugich po zł. 100.—, 50 trzecich po zł. 50.— i 100 czwartych po zł. 25.—. Te pracownice, które chcą się zgłosić do Konkursu, winny wypełnić kupon zgłoszenia i przesłać go do PKO w Warszawie, Jasna 9, najdalej do dnia 1-go grudnia 1938 r. O ile któraś pracownica kuponu tego pod swoim adresem nie otrzyma, może go dostać w którymkolwiek z Oddziałów lub w Centrali PKO. Naklejanie znaczka pocztowego zbyteczne.

Zaznaczyć należy też z całym uznaniem, że dla otrzymania nagrody decydującą będzie nie suma oszczędności jako taka, lecz jej stosunek proporcjonalny do pobieranego wynagrodzenia.

Nie wątpimy, że tę ze wszech miar pożyteczną akcję uwieńczą pomyślne wyniki.

Wspomnienia szarego człowieka

Dwadzieścia lat niepodległości!

Ogromny szmat czasu i szmat dziejów, niejedno panowanie obfite w skutki trwało krócej, a jednak wieczne zostawiło ślady.

Wiemy już, że nie potrzebujemy się wstydzić dorobku tych lat dwudziestu, a jeżeli zostało jeszcze dużo do zrobienia, to zawsze przecie tak być musi. To jest właśnie życie i wieczyste życia prawo. Póty trwa dopóki tworzy, dopóki potrzebuje tworzyć. Nie ma w życiu ludzkim takiej chwili, w której można sobie powiedzieć, że się już dosyć uczyniło. Tylko duch chory lub gasnący może sądzić, że już dopełnił swojego. Tak samo a tym bardziej jeszcze dotyczyć to musi narodu, gdzie pracują i tworzą tysiące, wiążąc łańcuch nieskończony.

Łańcuch... tak, dzień dzisiejszy jest przecież dziecięciem wczorajszego.

Dla tych, którzy sięgają pamięcią do roku mniej więcej 1890 Cud Niepodległości ma specjalne zabarwienie. Pamięć, wsparta opowiadaniami minionego pokolenia, opiera się przecież aż o rok 1863. Może to niezupełnie na czasie takie rozważania, ale mówiąc o niepodległości widzimy jakby na filmowej taśmie tyle obrazów z przeszłości. Wiele spraw zatarło się i pogubiło, ale wiele wspomnień żyje jeszcze i naprasza się pod pióro.

Pamiętam, że będąc dzieckiem, miałam żal do mego ojca za to, że nie wziął udziału w powstaniu. Rzeczywiście nie wziął, miał wówczas lat dziesięć... Przygotował się jednak do pójścia i miał już gotową szablę. Tęga to musiała być szabla, bo skoro ją mój dziadek znalazł, zwinął ją w palcach w świderek. Sam jednak za swoją działalność spędził długie lata na Syberii.

Ze szczególną ciekawością przyglądaliśmy się braciom matki, naszym wujom. Młodszy siedział długie miesiące a może lata, tego już dziś nie pamiętam w Modlinie, za wypuszczenie w momencie wybuchu powstania racy ze swego studenckiego pokoiku na poddaszu, starszy, przyła-

pany na drukowaniu odezwy i na ogół mocno w ruchu zaplątany, został skazany na śmierć, uciekł, długie lata spędził za granicą.

To wszystko pozostawiło tylko fragmentaryczne ślady. A potem zaczęły się własne przeżycia. Śmieszne to były te dziecinne bohaterstwa, ale rosła przy tym dusza, kształtowały się charaktery, formował zaczyn dni przyszłych.

Więc przy otwartych oknach grało się „Z Dymem Pożarów" lub „Boże coś Polskę", z dumą spoglądając na sąsiada generała, który zresztą nie zwracał na nas uwagi. Rzucało się mężnie małe bukieciki fiołków na grób Pięciu Poległych, na kapliczkę Trzeciego Maja w Ogrodzie Botanicznym. Największym jednakże czynem dziesięcioletnich czy dwunastoletnich patriotek było przywiezienie z Krakowa srebrnych polskich orzełków. W tajemnicy przed rodzicami ukrywało je się w rękawiczkach, trzewikach, wypychało nimi policzki. A na granicy waliło serce jak młotem z męstwa i ze strachu.

Były i okresy gorętsze, ruchawki i aresztowania, podziemny nurt dawał co jakiś czas znać o sobie.

Jeździło się do rodziny do Krakowa. Odbierało zlecenia załatwienia tego czy owego. To było wiadome tylko nam młodym. Rodzice sprawili ładne sukienki na karnawał, ciotka zaprosiła... nikt niczego nie podejrzewał... Wracało się w kilka tygodni później. Leżą na ladzie, na granicy, pootwierane walizy, piętrzą się kokieteryjnie balowe falbanki, leżą wiązanki kwiatów ofiarowane na drogę, pudełka cukierków. Rewidujący nie patrzy nawet co tam jest w walizie, niedbałym ruchem zamyka wieko, uśmiecha się pobłażliwie. Stoi oto młoda gąska, właścicielka, tych fatałaszków, uśmiecha się a serce bije, bo w pudełku od cukierków spoczywają zakazane wydawnictwa a na piersiach jakieś papiery.

Zapewne coś tam mniej ważnego, coś może zgoła błahego, ale jednak pięknie było.

Prawdziwi bohaterowie? wiedzieliśmy o nich, powtarzali ze czcią nazwiska, nie każdy się z nimi zetknął. Mieliśmy swoich mniejszych bohaterów jak ten maturzysta z Radomia, syn niezamożnych rodziców, pierwszy uczeń w klasie, który gdy mu na tak zwanym popisie pop prawosławny chciał podać rękę z powinszowaniem sukcesu, rękę swoją zuchwale cofnął za plecy, przekreślając jednym ruchem dotychczasowe zdobycze. Bohaterami ci jego koledzy, którzy głośnym uznaniem paparli jego postępek, za co wstrzymano im świadectwa dojrzałości i opatrzono na dalszą drogę t. zw. wilczym biletem, co znaczyło, że żadne gimnazjum w kraju nie mogło im wydać matury. Dzisiaj te wilcze bilety przechowuje się jak relikwie.

Walka o szkołę polską... ruch niepodległościowy... w stolicy na pozór głucho, ale nurt podziemny wzbiera.

A wysiadywanie w kancelariach moskiewskich dostojników aby wyjednać prawo odwiedzenia więźnia... a zbieranie podręczników języka niemieckiego dla takiego, który dostał osiem lat więzienia, siedzi w Pskowie i zamierza użyć „wolnego" czasu żeby się kształcić w językach.

I oto nagle, w lecie, za granicą, dopada nas wojna... Już różowieje na niebie jutrzenka. Zjawia się w hotelu nad morzem młody chłopiec znajomy, wyjeżdża... Mówi coś niezupełnie pojętego... musi stawić się w szeregach... gdzie? jak? Strzelcy... Legiony... Piłsudski...

Cóż z tego kiedy Niemcy zajmują Warszawę... ale już płyną wieści od których rośnie w piersiach serce... formują się oddziały wojsk polskich... z różnych stron napływają echa...

Rok 1918. Listopad... Małe senne miasteczko... Naprzeciwko naszego domu sklep galanteryjny, właściciel mizerny, ułomny, żona sama dźwiga cały ciężar przedsiębiorstwa... Cud, nie cud? Chorowity kupiec z rewolwerem w ręku, z gorączkowymi rumieńcami na policzkach, pędzi uliczkami na czele niewielkiej gromadki... na ramionach odznaki... obejmują w posiadanie urzędy... odbierają broń Niemcom... Wojska okupanckie opuszczają granice Polski... NIEPODLEGŁOŚĆ!!!

Artykuł? Boże drogi, wiem, że to nie jest artykuł, to tylko w kilku ubogich skrótach moja Polska, Polska szarego człowieka, zdarzenia z życia szarego człowieka, ale na końcu—NIEPODLEGŁOŚĆ!

Z. W.

Dusza narodu polskiego

II.

JAK KSZTAŁTOWAŁ SIĘ CHARAKTER NARODU POLSKIEGO?

W ocenie zjawisk i warunków, które wpłynęły na ukształtowanie się naszej psychiki — naszego charakteru narodowego istniały wśród historyków i badaczy naszej przeszłości, a co za tym idzie i wśród ulegających ich wpływom szerokich mas społeczeństwa — dwa krańcowo sprzeczne stanowiska.

Jedno, które reprezentowała t. zw. *„Szkoła krakowska"* złożona z historyków takich jak: Szujski, Bobrzyński, ks. Kalinka i inni — odnosiło się bardzo krytycznie do całej naszej przeszłości, potępiając surowo wszelkie poczynania i najbardziej nawet ofiarne wysiłki narodu.

Drugie, natomiast, oparte na *idei mesjanizmu* a będące wyrazem poglądów większości naszych poetów romantycznych, wpadało w jeszcze większą ostateczność, idealizując nasze błędy i wady, przypisując nam jakieś nadludzkie wprost cechy i „Chrystusowe Posłannictwo".

Oba te kierunki były w skutkach bardzo szkodliwe.

Wyznawcy kierunku potępiającego mieli niewątpliwie szczere intencje, aby przez zwrócenie uwagi na liczne błędy i braki — pobudzić społeczeństwo do wytężonej pracy nad sobą i wykorzenieniem wad narodowych. Zbytni jednak pesymizm i zjadliwość z jaką to czynili—wywołała wręcz ujemny skutek, zrodziła bowiem zniechęcenie do pracy, niewiarę we własne siły, przytłumiła energię i zdrowy instynkt narodowy, a w stosunku do wrogów spowodowała uczucia upokorzenia i wstydu za naszą przeszłość.

Kierunek, który czynił z nas „Chrystusa narodów", cierpiącego bez winy za grzechy ludzkości — zawierał znów w sobie niebezpieczeństwo zupełnego nieliczenia się z rzeczywistością, brak rozumnego poczucia odpowiedzialności i wiarę w cud, który przyjść musi, bez żadnego z naszej strony wysiłku i zasługi, jako zapłata za ofiarę i cierpienia ojców i dziadów.

Oczywiście prawda jak zwykle leży pośrodku, a ujęcie naszych dziejów jakie dają historycy tego pokroju co: Władysław Smoleński, Tadeusz Korzon, F. Wojciechowski, Szajnocha, Kubala itp. jest najbardziej bezstronne i daje dużo materiału rzeczowego.

Psychika narodu polskiego w linii swego rozwoju, począwszy od czasów najdawniejszych — wykazuje wzniesienia i upadki, wykazuje wielkie zalety, ale równie i bardzo niebezpieczne wady i braki. W ocenie tak dodatnich, jak i ujemnych zjawisk — trzeba zachować jak najdalej idącą ostrożność i bezstronność, nie poddając się — ani nadmiernemu pesymizmowi ani optymizmowi. Przede wszystkim należy być bardzo ostrożnym przy stosowaniu t. zw. metody porównawczej. Musimy tu z całą stanowczością stwierdzić, że dość rozpowszechnione mniemanie o rzekomej niższości naszej kultury w porównaniu z kulturą zachodnio-europejską, jest niesłuszne i wskazuje na nieznajomość najgłębszych podstaw życia narodowego. Zachodzi tu błąd podobny jak w odwiecznych sporach przy ocenie psychiki męskiej i kobiecej..

Spory o wyższości jednej nad drugą, są najzupełniej jałowe. Tak jak psyche kobieca nie jest ani wyższą, ani niższą od męskiej, ale jest po prostu tylko *inną*, podobnie charakter i wartości duchowe narodu polskiego nie są ani gorsze, ani lepsze od wartości i dorobku kulturalnego Niemców, Włochów, Anglików, czy Francuzów. Są tylko *odmienne*, na innych podłożach oparte, inaczej i w innych warunkach ukształtowane.

I tak np. gdy na zachodzie podstawą rozwoju kulturalnego była jednostka feudalna, która dopiero stopniowo poddawała się życiu zbiorowemu, życiu gromady, u nas wprost przeciwnie: u podłoża rozwoju naszego życia społecznego stała silna więź rodowa, władza gromady z której jednostka powoli się wyzwalała. W tym czasie, kiedy w krajach zach.-europejskich dochodzi do przewagi państwa nad jednostką, u nas jednostka zbiorowa, którą jest stan szlachecki zdobywa przewagę nad formą życia zbiorowego — nad państwem. Tam dochodzi do absolutyzmu, który paraliżuje siły społeczne i narodowe, pozbawia społeczeństwo inicjatywy — u nas wytwarza się demokratyczna rzeczpospolita szlachecka. Przyczyniło się to w znacznej mierze do wytworzenia odrębnego poglądu na rolę państwa.

Państwo nie było w Polsce czymś przeciwstawnym w stosunku do narodu, ale jedynie *formą bytowania* formą jego życia zbiorowego. Miało to niewątpliwie swoje ujemne, ale także i pewne dodatnie strony.

Ujemne, bo często jeszcze dziś stosunek szerokich warstw do własnego państwa nie zawsze jest lojalny i poprawny — dodatnie, bo kiedy naród polski utracił niepodległość i został wtłoczony przemocą w obce formy państwowe — formy te były dla nas czymś tak naprawdę obcym i dalekim, tak mało miały one wspólnego z naszym życiem społecznym, że to obroniło nas poniekąd od wynarodowienia.

Z. Guzowska

(D. c. n.)

Na posterunku

Dzień 11 listopada jest uroczystym świętem Korpusu Policji.

Odbywają się w dzień ten w całej Polsce defilady przy łoskocie bębnów i chrzęście prezentowanej broni, dekoracje za dzielność, oraz nabożeństwa za policjantów, którzy „polegli śmiercią chwalebną w obronie współobywateli".

Do stolicy zjeżdżają granatowi delegaci z całej Polski: od szarych fal Bałtyku do skalistych Karpat, od prastarego polskiego Śląska i żyznych łanów Wielkopolski do wodnych roztoczy Polesia i szumiących lasów naszej Litwy.

Również i policjantki nasze biorą udział w uroczystościach. Szczególnie zwracają na siebie powszechną uwagę i budzą zrozumiałe zainteresowanie policjantki umundurowane, maszerujące żołnierskim krokiem. Zdobyły one sobie wzięcie i popularność.

Trudno jest w szczupłych ramach niniejszego artykułu przedstawić plon 13-letniej pracy policjantek polskich. Ogólnie tylko zaznaczyć należy, że ofiarna ich i owocna praca wywołała uznanie i sympatię społeczeństwa, które zrozumiało doniosłość roli, jaką odgrywają te strażniczki dobrych obyczajów i moralności, obrończynie przed wszelką krzywdą moralną i złem. Wielkie już położyły zasługi „owe szermierki ciężkiej i ofiarnej służby, chroniąc skutecznie kobietę przed niebezpieczeństwem moralnym i prowadząc walkę nieubłaganą z handlarzami żywym towarem i sutenerami, tymi wrzodami społeczeństwa" — mówi jeden z dzienników warszawskich. Również angielskie policyjne pismo kobiece „The Police woman's Review" podnosi z uznaniem specjalne zainteresowanie się przez polską policję kobiecą „dziećmi ulicy". W Anglii — jak stwierdza nie bez żalu wspomniane czasopismo — doniosły ten problem nie znalazł dotąd należytego poparcia decydujących czynników. Wprawdzie istnieje tam projekt powołania do życia „Izby zatrzymań dla nieletnich" i oddania jej pod opiekę policji kobiecej, jednak nie doczekał się on jeszcze realizacji.

Polski Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi podkreśla w swym dorocznym sprawozdaniu z wielkim uznaniem rolę policji kobiecej w akcji zwalczania w Polsce powyższego handlu, oraz podnosi zasługi w służbie prewencyjnej w stosunku do nieletnich z tytułu ich przestępczości.

Przed paru laty bawiły w Polsce dwie przedstawicielki angielskiej policji kobiecej, a mianowicie komendantka policji Miss Mary Sophie Allen i inspektorka Miss Helen Tagart. Przyjazd ich do Polski miał na celu zapoznanie się z działalnością polskiej policji kobiecej. Znały one policje kobiece całego świata, tylko o działalności polskiej policji dochodziły je suche raporty urzędowe lub nieścisłe wzmianki z gazet. Przygotowane były na ujrzenie przeciętnej kobiecej organizacji, paradującej w mundurach, a spychanej przez męską policję do podrzędnych i nieodpowiedzialnych zadań.

Tymczasem to, co zastały, przeszło ich oczekiwania. Już w zetknięciu się z kursem szeregowych kobiet obie panie przekonały się, że w samym zasięgu pracy policja kobieca poszła najdalej ze wszystkich im znanych kobiecych organizacyj policyjnych. W pierwszej chwili zdumione wszechstronnością programu, nie mogły pojąć np. po co policjantce polskiej potrzebna jest nauka strzelania. Dopiero gdy później zetknęły się z praktyką pracy policjantek, gdy przejrzały albumy handlarzy żywym towarem, zobaczyły zatrzymanych sutenerów — przekonały się o ciężkiej służbie patrolowej policjantek, zrozumiały, że w zaciekłej walce, jaką polska policjantka prowadzi ze zbrodnią, musi ona być bardziej uzbrojona w broń i wiadomości specjalne.

Goście angielscy zetknęli się nie tylko z ponurą stroną pracy naszych policjantek. Przy sposobności obie panie miały możność zetknąć się z całym szeregiem instytucyj społecznych, współpracujących z policją kobiecą. Wymienimy tylko Dom Pracy dobrowolnej kobiet, zorganizowany przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Dom im. Michaliny Mościckiej dla dzieci, które policjantki uratowały z otchłani zgnilizny, wywierającą niezwykle miłe wrażenie rzeczpospolitą chłopięcą w klubie „Dzieci Ulicy", dom wychowawczy im. ks. Baudouina z 850 dziećmi od paru dni do 3 lat itd. Przy zwiedzaniu tych domów i zakładów uwydatniała się i druga strona, a mianowicie społeczna pracy naszych policjantek. Łącznikiem zaś między obu kierunkami pracy policji kobiecej była wizyta w sądzie dla nieletnich, który z surowości prawa wobec nieletnich przestępców tworzy drogę do wychowania ich na ludzi i pożytecznych członków społeczeństwa.

W tym świetle widziana polska policja kobieca ukazała się angielskim policjantkom jako zastęp kobiet szczerze i z poświęceniem pracujących dla Państwa w ukryciu, nawet bez zewnętrznych błysków munduru, tej najprostszej a silnej atrakcji.

Dlatego też z całą odpowiedzialnością mogły później oświadczyć władzom policyjnym i prasie, że wedle ich obserwacyj polska policja kobieca jest najlepszą w świecie. Jest to wielka pochwała i dowód wielkiego uznania, które powinny zachęcić nasze policjantki do dalszej wytężonej pracy nad utrzymaniem pierwszeństwa wśród policyj kobiecych i na przyszłość.

V.

Czy można umrzeć z miłości?...

W otulonym w delikatny pierwszy zmierzch salonie młoda kobieta marzy... Otwarty fortepian drży jeszcze niedawno wygraną rzewną melodią, na stoliku niedbale rzucona robótka, a obok — książka. Młoda kobieta marzy, przerzucając stronice małej książeczki. Jakże nastrojowy jest ten salon z roku 1830, ze swoimi stylowymi meblami, ze świecami w złoconych kandelabrach, z zasłonami ze zwiewnego muślinu! Jakże wzruszająca jest książeczka, którą o tej mrocznej godzinie piękna kobieta przerzuca delikatnymi paluszkami.

To przecież „Cierpienia młodego Wertera" — arcydzieło Goethego, dekalog miłości romantycznej. Czy dziwić się można, gdy z dalekim dźwiękiem dzwonów młoda kobieta opuści książeczkę na kolana, a twarz jej bladą zroszą łzy? Werter o tej godzinie umiera — z miłości...

Takie i temu podobne nastrojowe i romantyczne sceny odżyją niedługo przed nami już nie w wyobraźni, ale na ekranie. Sztandarowe arcydzieło romantyzmu, „Cierpienia młodego Wertera" Goethego, według którego nasi poetycznie nastrojeni pradziadkowie kochali, a do którego sentymentalne prababki wzdychały, doczekało się, jak i wiele innych arcydzieł, nowej mody. Niedługo zobaczymy na ekranie w interpretacji znanych gwiazd filmu francuskiego miłość romantyczną Wertera i Charlotty. Stylowy i nastrojowy ten film wywoła z pewnością i u nas duże zainteresowanie.

Tematy biograficzno - historyczne są obecnie niezmiernie modne. Werter do szeregu odświeżanych teraz i na nowo dyskutowanych problemów z życia uczuciowego w dawnych wiekach dołączy niewątpliwie i swój problem: czy można umrzeć z miłości? Romantyzm był kochliwy, sentymentalny i wierny. „Kochała wiernie, wierność była w modzie" — mówi o swej bohaterce Słowacki. Ale umrzeć z miłości?..

Oto, co na ten temat mają do powiedzenia nowocześni bohaterowie Wertera, artyści, kreujący główne role w tym filmie, według ankiety jednego z pism francuskich.

Charlottą, zakochaną Charlottą, niezapomnianą bohaterką Goethego będzie pełna delikatnego wdzięku artystka Anny

Vernay, która nie waha się zacząć swojej odpowiedzi od ryzykownego paradoksu, że:

— Między romantyzmem a modernizmem nie ma innej różnicy ponad... suknię! Doprawdy, kobiety dzisiejsze są tak samo kochliwe, kochające i w gruncie rzeczy sentymentalne, jak i sto lat temu. Serce nie zmienia się, tak jak strój i moda. Umie ono i teraz cierpieć i kochać tak samo, jak w 1830 roku. Kobiety roku 1938 to romantyczki, które same o swym romantyzmie nie wiedzą. Tylko warunki życiowe nie pozwalają nam obecnie poświęcać się marzeniom, uczuciom i sentymentalnym rozważaniom tajemnic sercowych. Ale proszę, której z nas zapewnić beztroskie życie, spokojną pracę, nie żerającą zdrowia i nerwów. Od razu kobieta taka nabierze delikatności i wdzięku w obejściu, straci chłopięcą szorstkość bycia, przestanie propagować „koleżeństwo" młodych panien z chłopcami i pić wódkę. Odżyje w niej tęsknota za wielką miłością, zacznie hodować w swym wypielęgnowanym mieszkanku egzotyczne kwiaty, do sukni wieczorowej kupi sobie wachlarz, a codzienną jej lekturą stanie się podręcznik „Jak się podobać". Tylko ciężkie warunki współczesnego życia zabijają w nas niewinny romantyzm i tak właściwą każdej kobiecie tkliwie pielęgnowaną w głębi serca tęsknotę za Wielką Miłością. Najlepiej mogę to stwierdzić sama na sobie. W filmie tym robię, wszystko, co mogę,aby zidentyfikować się z moją bohaterką. Charlotta jest młodą dziewczyną z mieszczaństwa, zmuszoną poślubić człowieka, którego nie kocha, gdyż serce swe już oddała czułemu Werterowi. Nie chcę bynajmniej odpoetyzować mojej bohaterki, ale trzeba widzieć rzeczy tak, jak one są, Charlotta przez całe dni nie ma nic do roboty, jak tylko myśleć o swojej miłości.

Miłość, miłość i jeszcze raz miłość. Nic jej nie przeszkadza w marzeniu przez całe dni o „Nim". Stąd biorą się wielkie miłości. Ale dzisiaj przecież kobieta nie ma czasu wyłącznie dla miłości. Wyobraźmy sobie, że mnie się przydarzy historia Charlotty. Czyż mogę mieć czas na umieranie z miłości? Musiałabym moje uczucie zamknąć w sercu na podwójne zamki i dalej studiować role, mierzyć suknie, chodzić na próby, grać. Praca przede wszystkim! Takie jest dziś życie. Ale serce kobiety nie zna zmian...

Obok uroczej Charlotty — Anny Verney wcieleniem romantyzmu, zakochanym Werterem, jest znany amant, Pierre Richard-Wilm. Nowoczesny Werter nie uchyla się od odpowiedzi na pytanie, czy można umrzeć z miłości: — Ależ naturalnie, można umrzeć z miłości w roku 1938 i nie tylko można, ale umiera się naprawdę. Wystarczy przejrzeć gazety codzienne, ileż zbrodni i samobójstw popełnia się z miłości! Doprawdy świat się mało zmienia. Tyle tylko, że współczesny Werter przed popełnieniem samobójstwa z miłości morduje często ukochaną, nierzadko jeszcze przy okazji parę osób niesympatycznych z bliskiej rodziny i czyn taki kwalifikuje się do okropnych kronik policyjnych a nie do sentymentalnych romansów. A Werter nie traci z rozpaczy szlachetności serca. Nie żąda od Charlotty, aby opuściła ona męża, ognisko rodzinne. Cierpi, rozpacza, ale serce jego zostaje wielkie. Żegna ukochaną i w lesie, z dala od ludzi, w strzale z pistoletu szuka wybawienia. Czyż nie jest to piękniejsze, niż dzień dzisiejszy?

Albert, mąż Charlotty, w pięknej interpretacji Jeana Galland, jest również zdania, że w 1938 roku można umrzeć z miłości naprawdę, jak w czasach Wertera.

— Ludzie się nie zmieniają i miłość w czasach automobilizmu, samolotów i błyskawicznego postępu nie straciła nic ze swego uczuciowego napięcia. A że miłość i rozum rzadko chodzą w parze, cóż dziwnego, że mężczyzna czy kobieta, w sytuacji bez wyjścia, są gotowi na wszystko. Werter mnie pasjonuje. Umrzeć z miłości... Dlaczegóż by nie?.. Piękna śmierć jest więcej warta, niż brzydkie życie.

Obok utalentowanych artystów, z całym zrozumieniem wcielających bohaterów Goethego, zabrał w ankiecie głos... elektrotechnik, biorący udział w montażu filmu.

— Co za pytanie, czy można umrzeć z miłości. Ja sam przecież chciałem się zabić. Narzeczona mnie w zeszłym roku porzuciła i oszalałem po prostu. Dziś sam się z siebie śmieję, ale lepiej z miłości nie żartować. Nic gorszego nie ma na świecie.

Krawcowa ze studio filmowego jest trochę innego zdania:

— Rozumiem, że mężczyzna zabija się dla kobiety, ale kobieta nie może się, moim zdaniem, zabić dla mężczyzny. Czyż jakikolwiek z nich jest tego wart?

Ankietę zamknął lapidarnym słowem policjant, regulujący ożywiony ruch przed studio filmowym:

— Pewnie, że można i z miłości umrzeć. Wariatów nigdy nie brak. Może ten policjant jest najbliższy prawdy... Trudno to rozstrzygnąć!... Kto odpowie, czy zabić się z miłości — to szaleństwo czy to bohaterstwo? Ankieta stwierdza jedno: że i dzisiaj ludzie umieją kochać naprawdę?

Jane.

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

Ewa kuca w przedpokoju za stosem palt rozwieszonych na wieszadle. Jest jej źle i smutno.

Maria, dobra, błękitnie jasnymi oczami uśmiechnięta Maria, sama ubrała Andrzeja w sztywne, czarne ubranie i pozwoliła go wywieźć na daleki i zimny cmentarz. Ojciec musi być okropnie smutny i okropnie bezsilny, kiedy tak leży w chłodnej, metalowej trumnie pod świeżo usypaną ziemią. Więdną pewnie astry żałobne i chryzantemy.

Co to znaczy, że Andrzej nie żyje? Skąd o tym wiedzą i Maria i gruby doktór, ruszający wąsami jak wystraszony królik. Może Andrzej spał tylko i obudzi się w chłodnej metalowej, trumnie i wtedy będzie musiał naprawdę umrzeć. Ewa nie może zrozumieć istoty śmierci, ale wie, że zamyka się ona w dwóch krótkich dawniej nic dla niej nie znaczących słowach: nigdy i zawsze. To są słowa tak wielkie i niepojęte jak horyzont, ku któremu można iść dniem i nocą, a wiecznie będzie w niedościgłej przed oczami odległości, to są słowa nieogarnione jak świat, który podobno jest olbrzymią, zawieszoną kulą. Gdy się mówi „nigdy i zawsze" trzeba myśleć o kościele i o organach i czegoś mocno, rozpacznie żałować. Andrzej nigdy nie przyjdzie do domu — zawsze będzie spał na dalekim, zimnym cmentarzu. Nie będzie można przyjść do jadalni, stanąć z tyłu za krzesłem i patrzeć jak je, pali papierosy, śmieje się, żartuje, czyta gazetę. Maria nie wychyli się przez poręcz schodów i nie zawoła:

— Dzisiaj jest bardzo ciepło, nie bierz płaszcza!

— Czy wstąpimy do tatusia?

Nie. Nigdy się do tatusia wstępować nie będzie.

Ewa kuli się i przywiera do ściany, zimnej i śliskiej ściany przedpokoju. Jest półmrok, ale Ewa nie boi się. Nie ma się czego bać. Z jadalni dochodzą głosy ożywionej rozmowy, która od czasu do czasu urywa się nagle i milknie i wtedy powietrze wypełnia się drażniącą ciszą. A potem cicho, cichutko, tak że nie można odróżnić wyrazów szemrze za ścianą, spokojny głos Marii jak jednostajny plusk smutnego, jesiennego deszczu. Potem znowu padają słowa wielogłose, obce i twarde jak kamienie. Czasem wyrywa się jakieś pełnobrzmiące zdanie i dociera do świadomości Ewy.

— Trzeba będzie coś postanowić, jakoś ci dopomóc. — To mówi wuj Stefan.

— My nic nie możemy, my nic nie możemy — odpowiada szybko wysoki, fałszywy, kobiecy sopran.

Ewa kuli się i ziębnie.

W jadalni brzękają szklanki od herbaty. Ktoś nerwowymi krokami przemierza pokój aż trzeszczy podłoga jakby się miała załamać i zapaść. Palta na wieszakach pachną ostro, obco i nieprzyjemnie. Ewa każde dotyka palcem i wącha je.

— Te małe, czarne wytarte to wujenki Stefanowej.

Przesycone jest zapachem potu, wilgoci i włoszczyzny. Ciotki Hanki pachnie jak miękki, mały, ciepły szczeniaczek o wilgotnym pyszczku umoczonym w mleku. Stryjenki futro włochate i grube ma śliczny szeroki puszysty kołnierz. Marii — bliskie, drogie i „swoje" wisi gdzieś przy samej ścianie zduszone i zmięte.

Ewie cierpną nogi, ale nie chce się poruszyć. Mrówki od stopy biegną smużkami poprzez łydkę aż do kolana. W jadalni szurają krzesłami. Ktoś otwiera drzwi i światło szerokim, ostrym snopem wpada do przedpokoju. Pierwszy wychodzi wuj ten co jeździ na wiece. Wypada z jadalni z nisko pochylonym grubym karkiem, wywiniętym fałdą ponad sztywny kołnierzyk, ubiera się szybko i mocno trzaska frontowymi drzwiami.

Stryjenka Janina długą chwilę poprawia przed lustrem włosy i usta. Ewa siedzi bez ruchu na podłodze ukryta pod paltami, przytulona plecami do zimnej ściany. Czuje się bezpieczną i niewidzianą. Stryjenka maluje usta. Małym, upierścienionym palcem prawej ręki równa linię warg i mówi do stryja, wysoko unosząc wystrzyżone brwi:

— Marii się nie chce pracować, ot co jest.

UWAGI NA CZASIE

Skóra twarzy i rąk starzeje się wcześniej aniżeli powłoka ciała. Widocznie zmiany atmosferyczne, nadmierne naświetlanie słońcem, mycie zimną, zwłaszcza twardą wodą, tudzież posługiwanie się nieodpowiednio do danej właściwości dostosowanymi kosmetykami działają ujemnie. Wystarczy spojrzeć na zmarszczone twarze młodych nawet wieśniaczek lub — powracających z letnich i zimowych wywczasów, by znaleźć potwierdzenie powyższych wywodów. Niechaj przeto każdy — jużto celem przywrócenia żywotności, jużto w celu zapobiegawczym — posługuje się wysoce ożywczym kremem „Ultrasol" tak przed myciem twarzy i rąk gorącą niemal wodą, jak i na noc. Wapienną wodę zmiękczać KOSMETYCZNYM BORAKSEM „MIRACULUM", a naskórek Pudrem Egzotycznym Dra Lustra. Łuszczącą się skórę wygładza już po paru dniach „KREM MOLLANA". Nadwerężoną na letnisku skórę twarzy powinno się myć bardzo ciepłą wodą i otrąbkami migdałowymi z przepisu Dra Lustra.

Powyższe wskazówki odnoszą się do prawidłowej i suchej właściwości cery. Tłustą cerę powinno się myć gorącą niemal wodą i Proszkiem Marmurowym „MIRACULUM", tuż przed myciem przemyć twarz wacikiem zwilżonym w Kosmetycznym Spirytusie Salicylowym „MIRACULUM", pudrować odtłuszczającym Pudrem Higienicznym Dra Lustra.

— Ja uważam—nieśmiało szepcze stryj zgięty pod ciężarem futra, które trzyma w rozkrzyżowanych ramionach — ja uważam, że moim obowiązkiem jest... —

— Twoim najpierwszym i najświętszym obowiązkiem jest żona — przerywa ostro stryjenka Janina i przeginając się całuje stryja wprost w usta.

Ewa w cieniu palt oblewa się gorącym rumieńcem. W tym pocałunku jest coś czego należy się wstydzić. Maria nigdy w ten sposób nie całowała Andrzeja. Ewa w ogóle nigdy nie widziała, żeby Maria całowała Andrzeja. Tylko ten jeden jedyny raz, kiedy leżał już sztywny i wyciągnięty przypadła na długo twarzą do jego twarzy zimnej i zżółkłej, ale ust ustami nie dotknęła, były zbyt mocno zawarte i — śmiertelne.

Ewa przygląda się nogom stryjenki grubym, przemocą wciśniętym w jedwab pończoch i zbyt obcisłe pantofle i myśli: „malowana kukła, a Maria chociaż się nie maluje ma i tak śliczną miękką twarz jak płatki jaśminu albo materiał nowej, aksamitnej bluzki. Ta myśl przynosi jej pewną ulgę.

Już w drzwiach stryjenka Janina, otulając się szczelnie futrem, odwraca głowę i mówi szeptem. Do Ewy szept ten dociera zły i syczący:

— To trzecie dziecko było zupełnie niepotrzebne. Strach pomyśleć co ludzie wyprawiają. Toż to kula u nogi.

To trzecie dziecko — Michaś.

Ewie stają przed oczyma matczyne nogi. Smukłe, cienkie w kostkach nogi Marii, drobne okryte żałobą czarnych pończoch, o małych, różowych palcach stulonych pod skórą pantofli. Smukłe, cienkie w kostkach nogi Marii. I tu — kula u takich nóg. To ona, Ewa, tak chciała, żeby było to trzecie niepotrzebne dziecko. Ewa kocha Marię gorąco, za wszystko i za nic, inaczej niż Andrzeja, niż Staszka, niż ciotkę Hankę, a mocniej niż świat cały i park Ujazdowski.

Michaś śpi jasnowłosy i bezbronny w białym łóżeczku za siatką. Podejść cicho z tyłu i uderzyć w główkę. Z całej siły — młotkiem. Najlepiej dużym, ciężkim młotkiem od tłuczenia węgla, tym który leży zawsze w kuchni za skrzynką.

Marii palto jest już prawie wyzwolone spod ciężaru innych palt. Prawie wszyscy już wyszli. Ewa wysuwa się spod wieszadła i idzie wolno na palcach do dziecinnego pokoju. Skrada się jak bury kot z przymrużonymi powiekami.

W progu zatrzymuje się bezradna, Maria stoi pochylona nad łóżeczkiem Michasia a na jego jasne, zmierzwione włoski padają wielkie łzy.

Niepotrzebne dziecko.

Ale jakże tu podejść i uderzyć młotkiem taką małą, jasną główkę, na której lśnią matczyne łzy?

Wszystko dzieje się niby powoli a właściwie w błyskawicznym tempie. Pełno obcych ludzi w zabłoconych butach kręci się po mieszkaniu. Janowa nie krzyczy nic o podłodze i o wycieraczce przed drzwiami. Wynoszą rzeczy.

Najsmutniejsze są ściany.

Puste, nagie ściany z ciemniejszymi plamami na tapecie w tych miejscach, gdzie dawniej stały meble i wisiały obrazy. Kwadratowe, owalne i prostokątne — mniejsze i większe plamy — chciało by się podejść i zalepić je czarno-białymi klepsydrami.

Ewa krąży po mieszkaniu.

Tu i tam leżą na podłodze jakieś niepotrzebne rupiecie, których się nie zabiera ze sobą. Zostają też doniczki z kwiatami w oknach. Tyle okien i tyle kwiatów, nie będzie na nie miejsca w nowym, małym mieszkaniu.

Właściwie nie nowym.

Ewa mieszka teraz w tajemniczym pokoju Andrzeja za sklepem. Ale pokój już nie jest tajemniczy. Do przedpokoju wyniesiono pudła i paki z towarem, długie, wysokie szafy sprzedano, biurko i wklęsły, skórzany fotel tak samo. Pokój jest duży, o dwóch oknach, ale ponury i ciemny. Nie można się dziwić. Wtłoczony między sklepy i inne mieszkania, parterowy, o jednym oknie zasłoniętym występem szarego muru.

Przed oknem szary, odrapany mur. Przed oknem naga, obojętna ściana, która zdaje się rozpierać twardo i szeroko i pchać aż do pokoju. W pokoju meble są te same co w dawnym mieszkaniu, ale jest ich o wiele mniej. Stoją stłoczone jedne przy drugich, jakby zagniewane, odwrócone do siebie bokiem: kanapa, stół, krzesła, etażerka, bieliźniarka z lustrem.

Pianina nie ma.

Kredens z jadalni uroczysty stary kredens z galeryjkami stoi w kuchni. Zajmuje ją do połowy, tak że przechodząc trzeba sobie obijać boki o zlew, stół, skrzynkę z węglem. Jak będą żyć w takim mieszkaniu? Ewa podnosi na Marię zadziwione i wystraszone oczy. Nowość trochę bawi, trochę dziwi, ale najwięcej przeraża.

— Tu trzeba zawsze palić światło. Czy nigdy nie będzie słońca?

Jaki żal — żal za jasnymi oknami dziecinnego pokoju, rozwartymi szeroko, pełnymi słońca i szarych, półswojskich gołębi. Żal nawet za jazgotem żółtego jamnika i za głosem kucharki z trzeciego piętra.

— Nie chcę, nie chcę, nie chcę! — tupie nogami Ewa.

Maria drżącymi palcami poprawia żabot przy czarnej nowej sukni. Ta suknia jest dziwnie poważna jakby pożyczona od jakiejś starej siwowłosej pani, podchodzi wysokim, krepą obszytym kołnierzykiem aż pod podbródek, okrywając szyję. Ponad nią chwieją się jasne włosy Marii — loki pazia w przebraniu.

— Nigdy nie będzie słońca — mówi Maria — ale sklep za to wychodzi na południowy wschód.

Właśnie dlatego Ewa lubi przesiadywać w sklepie. Kuca sobie w przejściu na schodkach wiodących do mieszkania, zawija się w palto, nogi okręca ciepłym włóczkowym szalem, a na kolanach kładzie książkę lub zeszyt, ale nie uczy się. Patrzy.

(D. c. n.)



[L]ist z Warszawy

Marychno droga!

„Raz to mało" powiedziałam sobie po pobieżnym obejrzeniu wystawy „Warszawa wczoraj — dziś — jutro", o czym pisałam Ci przed tygodniem i wybrałam się przed paru dniami znowu do Muzeum Narodowego. Nie żałowałam tego. Dopiero po naprawdę dokładnym zaznajomieniu się z tym wspaniałym przeglądem zagadnień związanych z naszą stolicą, można sobie zdać sprawę z jej wartości. Opiszę Ci dzisiaj pokrótce całość tej wystawy, która ma doprawdy olbrzymie powodzenie.

Najpierw więc — „Stolica dawnej Rzeczypospolitej". Oryginały najstarszych dokumentów, dotyczących Warszawy, widoki i mapy, plany miasta, model całości murów obronnych z XIII i XIV wieku, których zachowany fragment, uratowany od zagłady, został niedawno odsłonięty na Starym Mieście. Prześliczny jest model nieistniejącego już dziś Ratusza na Starym Rynku i bardzo ciekawa historia herbu Warszawy.

Druga sala poświęcona jest walkom o niepodległość, trzecia — sprawom naukowym i artystycznym. W Warszawie przecież studiuje 44% ogółu młodzieży akademickiej w Polsce i mieści się 45% ogółu towarzystw naukowych w Polsce. Myliłby się jednak ktoś, ktoby sądził, że teatry i koncerty, tak liczne w stolicy, są ulubioną rozrywką publiczności. Najwyższą frekwencję wykazują... wyścigi konne (500.000 biletów wejścia w r. 1937).

W sali 4-tej (oświata i wychowanie) dowiadujemy się wszystkich ciekawych rzeczy, związanych ze szkolnictwem. Sala następna poświęcona jest opiece społecznej i opiece nad zdrowiem mieszkańców stolicy, o czym Ci właśnie obszerniej pisałam. Dalej jest bardzo mądre i zawiłe życie finansowe Warszawy, potrzeby inwestycyjne i budżety. Bądź co bądź w ciągu ostatnich czterech lat wydatki inwestycyjne stolicy wyniosły 118 milionów złotych. Następne cztery sale przedstawiają zagadnienia urbanistyczne Warszawy współczesnej, architektura, budownictwo domów mieszkalnych, komunikacja, kościoły i pomniki. Osobne dwie sale ma Wisła z mostami. W sali czternastej mieszczą się eksponaty, związane z parkami i ogrodami. Zoo oprócz wykresów, modeli urządzeń dla lwów, niedźwiedzi itd. urządziło małe akwarium ze złotymi rybkami i wystawiło dwie śliczne papugi, białą i czerwoną, które zabawnie wdzięczą się do tłumów zwiedzających.

Bardzo ciekawa jest sala poświęcona szpitalnictwu z mottem „Dobro chorego najwyższym nakazem". Okazuje sie, że Warszawa ma jedno łóżko szpitalne na 155 mieszkańców. Inne większe miasta w Polsce mają 1 łóżko na mniej więcej 200 mieszkańców, na prowincji jest oczywiście znacznie gorzej. Ogromne zainteresowanie budzi kwestia komunikacji miejskiej, dawne karetki pocztowe, omnibusy, tramwaje konne, tramwaje elektryczne i wreszcie projektowana miejska kolej podziemna t. zw. metro. Osobne sale mają też wodociągi, kanalizacja, gazownia i elektrownia, wreszcie zaopatrzenie mieszkańców w produkty pierwszej potrzeby. Ostatnie dwie sale to zagadnienia związane z bezpieczeństwem ogniowym i uprzątaniem miasta. W sumie — niezmiernie ciekawa i pouczająca wystawa, która nauczyła mnie tysiąca interesujących rzeczy o Warszawie przeszłości, przyszłości i dnia dzisiejszego.

Będąc już w gmachu Muzeum Narodowego, gdzie mieści się obecnie wystawa Warszawy, zaszłam jeszcze raz i do sal stałych Muzeum, żeby obejrzeć sobie szkice Stanisława Noakowskiego. Nie od rzeczy — bo 1 października minęło właśnie 10 lat od śmierci jednego z najznakomitszych malarzy polskich. Urodził się on w Nieszawie 26 marca 1863 roku jako syn rejenta. Kształcił się we Włocławku i Łowiczu, na studia artystyczne wyjechał do Petersburga i przemieszkał tam lat 30, robiąc przy tym szereg podróży po całej Europie. W r. 1918 powrócił do Polski, był w Warszawie profesorem architektury, zmarł na tym stanowisku w 1928 r.

Noakowski to „malarz zakochany do szaleństwa w architekturze", twórca wspaniałych albumów architektury asyryjskiej, włoskiej i polskiej. Niezwykły, przecudny jest jego zbiór „Szkice kompozycyjne architektury polskiej", w których odżywają subtelnie polskie zamki, kościoły i dwory, chaty kryte słomą, krzyże przydrożne i książęce komnaty. Sam o tym z poetycką miłością pisze Noakowski, że „spędzając wakacje letnie na rodzinnych Kujawach, na wsi u wujostwa, rysowałem wszystko, co rysować się dało, a więc chałupy czubate i pstrokate wśród wierzb, grusz i malw ukryte, dworek stary, skromny, strzechą słomianą, omszałą okryty, pochylony już, wewnątrz z drewnianymi bielonymi pułapami, staromodnymi piecami niskimi a szerokimi, staroświeckimi meblami, z zapstrzonymi, starymi sztychami z początku XIX wieku na ścianach, stary dworek, co, jak gdyby z gęstego ogrodu, z cieni kasztanów i topoli na pagórku przed staw na spotkanie gości wyszedł, następnie oficynkę i kurniki, a zwłaszcza zabudowania gospodarskie na obszernym dziedzińcu stojące i stajnie, obory, stodoły — wszystko stare też, trochę zaniedbane, ale takie miłe, ciepłe i pachnące, topolami wokół strzeżone, wiatrak wyniosły na wzgórku, figurę na rozdrożu, pod srebrną, wiecznie szemrzącą topolą i wreszcie kwiaty — maki czerwone, chabry, kąkole, kartofle białe, osty kolczaste, pokrzywy i inne skromniejsze kwiatki polne nasze".

Noakowski kochał wszystko co polskie, jak Mickiewicz i Matejko. Wielki, potężny artysta.

A teraz, Droga Maryś, wiadomość z innej beczki. Bardzo dla nas kobiet miła. W niedzielę 30 października odsłonięto w Warszawie, w Parku Praskim, pomnik Elizy Orzeszkowej. Jest to na cokole popiersie wielkiej autorki dłuta Henryka Kuny.

Poniżej napis: „Eliza Orzeszkowa 6.VI 1841 — 18.V 1910" „Społeczność ludzka trwa tylko przez sprawiedliwość... Wierzę, że nienawiści umilkną". Jest to wyjątek z pism Orzeszkowej. Miło jest nam wszystkim, wielbicielom i wielbicielkom talentu wielkiej pisarki (a któż do nich nie należy?) wiedzieć, że znalazła ona w stolicy godne miejsce obok innych zasłużonych Polaków. Będzie odtąd stolicy patronować to mądre, gorące serce, które tyle dobra i piękna zostawiło po sobie w powieściach i pismach. Orzeszkowa znowu staje się bardzo modna. Istnieje przecież specjalne towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej, poświęcone badaniu i zbieraniu pamiątek po autorce „Nad Niemnem". Wydało ono ostatnio II tom „Listów" Orzeszkowej, a równocześnie w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa wyszedł tom 16-ty i 17-ty jej „Pism Zbiorowych". Jednym słowem — jakże miły i pocieszający renesans Orzeszkowej na całej linii.

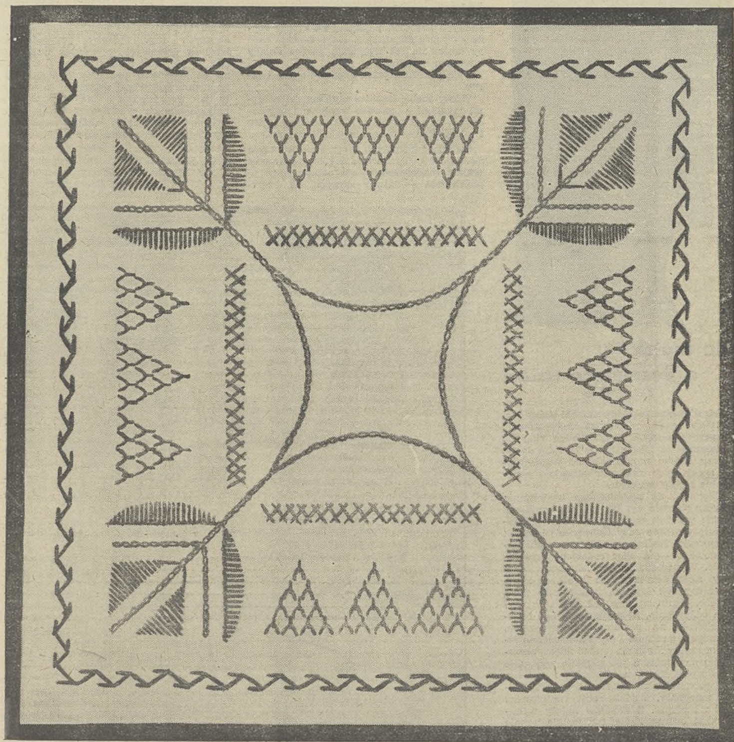
Pamiętasz, kochanie, jak niedawno dzieliłam się z tobą wrażeniami ze sztuki Sardou „Rozwiedźmy się"? Przed paru dniami w jednym z pism zagranicznych wpadłam na bardzo ciekawe historyjki właśnie o rozwodach. Rzecz dzieje się w Ameryce. W tym kraju nieograniczonej swobody małżeństwa się rozwodzą z powodu jednej błahej kłótni. Oto przykłady kilku spraw rozwodowych, wytoczonych przez kobiety w ubiegłym roku.

Pani Sanders z Nowego Jorku zażądała rozwodu, ponieważ mąż jej, gdy był na nią zły, nie uderzył jej co prawda nigdy, ale z całych sił kopał ścianę, wołając „Chciałbym, żebyś to była ty!". Sąd udzielił rozwodu. Pani Smithson również otrzymała rozwód, ponieważ mąż jej wolał sypiać pod drzewem w ogrodzie, a nie w domu. Pani Beck otrzymała rozwód, ponieważ mąż jej niedosyć że w napadzie złości uderzył ją... żywym kogutem po głowie, ale nadomiar zmusił ją do upieczenia po tym tego koguta. Również pani Leonar udzielono rozwodu, gdyż mąż jej, rozgniewany sposobem, w jaki prowadziła auto, chwycił ją za włosy i zmusił do oddania mu kierownicy. Paru paniom nie udało się jednak tak łatwo wyzwolić z „więzów małżeńskich". Jedna z nich żądała rozwodu, ponieważ mąż chodził wieczorami na kursy naukowe zamiast towarzyszyć żonie do kina. Druga chciała się rozejść z mężem z powodu pierwszego przygotowanego przez nią obiadu: miły mężuś, niezadowolony z kiszonej kapusty i gotowanej cielęciny, oba te przysmaki wylał żonie na zaondulowaną główkę. Sąd nie uwzględnił obu „tragedii" i skargi oddalił. Panowie także czasami chcą się zbyt pochopnie rozwodzić. Pan Johnson żądał rozwodu, ponieważ żona nie chciała z nim uczęszczać na mecze

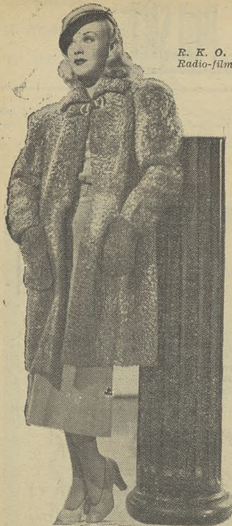
bokserskie. Pan Sabel spostrzegł po ślubie, że żona jego ma szklane oko, a mąż pani Wilson miał dość małżeństwa po 8 dniach, gdy zauważył, że młoda małżonka posiada sztuczne zęby. Niestety, wszyscy trzej panowie wyrokiem sądu zmuszeni zostali do powrotu na łono założonej przez siebie rodziny.

Dla nas to wszystko brzmi, jak zabawna anegdota, prawda Myrychno? Trudno uwierzyć, że normalni ludzie potrafią tak postępować. Jednak u nas lepiej się dzieje, prawda?

Serdecznie Cię całuję, Kochana, i do widzenia za tydzień! *Lala.*



Serwetka pod wazon, do podwieczorku i t. p., wykonana ściegami objaśnionymi w kursie ściegów: gałązką, łańcuszkiem, płaskim i stokrotkowym rozwartym.



R. K. O. Radio-film.

Dla matek — o kosmetyce dzieci

Dokończenie

Tak niewinna pozornie suchość skóry grozi także bardzo niemiłymi następstwami, bo przedwczesnym zwiotczeniem skóry i zmarszczkami, nieraz już w 20 roku życia.

Przy skórze normalnej, nie wymagającej specjalnych zabiegów stosuje się neutralne mydło dziecięce.

Skłonność do nadmiernego wydzielania tłuszczu objawia się, jak już wspomniałam, zwykle u dzieci starszych. W tym wypadku należy przede wszystkim położyć nacisk na sprawne funkcjonowanie przewodu pokarmowego — a więc codzienne wypróżnienie. W porozumieniu z lekarzem stosujemy zioła oczyszczające krew, jak np. utrwalony sok łopianu, dajemy do picia drożdże. Ogromną rolę też gra tutaj system odżywiania, które powinno być oparte głównie na potrawach jarzynowych, mlecznych, owocach. Przy skłonności do łojotoku należy możliwie unikać mięsa, szczególniej ciemnego, a już zupełnie wykreślić z jadłospisu tłustą wieprzowinę i wędliny. Niedopuszczalne są wszelkie ostre przyprawy, marynaty, śledzie, ocet, musztarda, chrzan i pieprz. Z napojów należy wyeliminować czarną kawę i wszelkie napoje alkoholowe (oczywista mowa tu już nie o dzieciach, które tych napojów jeszcze znać nie mogą, ale o młodzieży w wieku lat 17—18).

A teraz zasady pielęgnacji zewnętrznej skóry dotkniętej łojotokiem. Przede wszystkim maksimum czystości. Woda do mycia dobrze ciepła, mydła z gatunku gruntownie rozpuszczających tłuszcz: boraksowe, borne, borno-tymolowe, salicylowe, alkaliczne. Oczyszczanie wągrów za pomocą otrąbków pszennych, czy specjalnych razem z mydłem, ale *nigdy przez wyciskanie*.

Przy myciu zachowanie ostrożności, aby nie zdzierać pryszczyków (nie należy też nigdy wyciskać, a tylko goić odpowiednimi środkami), gdyż tkwiące w nich bakterie ropne przenosi się na czyste dotąd miejsca skóry. Przecieranie skóry kilka razy dziennie płynami dezynfekcyjnymi, których głównym składnikiem jest alkohol, a więc wódka ogórkowa, wódka borna (spirytus salicylowy tak chętnie przez panie stosowany nie jest wskazany do dłuższego używania, gdyż powoduje rozszerzanie porów). Nigdy przy łojotoku nie wolno stosować żadnych kremów, najwyżej na krosty ropne — pasty osuszające. Na osuszanie skóry doskonale też wpływają gorące okłady z naparu skrzypu.

Tyle pokrótce, jeżeli chodzi o skórę twarzy.

Włosy suche, łamliwe myjemy delikatnymi mydłami — zawsze w płynie (rozgotowane), przed myciem natłuszczamy skórę i włosy ciepłą oliwą nicejską lub z soi.

Do włosów tłustych, przy łupieżu nadają się mydła dziegciowe, dziegciowo-siarkowe (także rozgotowane); do ostatecznego opłukiwania — odwar skrzypu, do dezynfekcji skóry (2—3 razy na tydzień) — wódka cebulowa.

Dla wzmocnienia cebulek włosowych — wciera się w skórę głowy przed myciem maść siarkową (10% siarki na coldkremie).

Niemal że najważniejszym, bo codziennym zabiegiem — winno być czesanie i szczotkowanie włosów bardzo staranne kilkuminutowe, pobudza ono odporność cebulek. Szczotka i grzebień muszą być utrzymywane we wzorowej czystości.

Oto więc mamy krótki szkic wiadomości najważniejszych, który paniom — matkom wskaże zasadnicze wytyczne postępowania z cerą dziecka. W szczupłych ramach artykułu nie mogłam rozwinąć szczegółów obszernego tematu, ale moje stałe czytelniczki znajdą do niego mnóstwo uzupełnień w szeregu artykułów poprzednich jak i następnych (np. sposoby przygotowania środków domowych, o których wspomniałam w „Spiżarni Kosmetycznej"). Chodziło mi tu zresztą o postawienie samego zagadnienia kosmetyki dziecięcej, a szczegóły, jak wszędzie,tak i tutaj zależne są od indywidualnych właściwości skóry, którą najlepiej jest poddać badaniu specjalisty, czy choćby porozumieć się listownie.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „IZIS" w Warszawie.



W bieżącym roku modne są wszelkie rodzaje futer oraz materiały imitujące futra.

W zwierciadle mody

Godziny przedpołudniowe

Jeżeli się mówi „godziny przedpołudniowe", to nie oznacza to godzin tylko do dwunastej. To są godziny poranne od rana do jakiejś 3-ej (w naszych warunkach), kiedy pani, po zdjęciu piżamy, czy też szlafroka musi się ubrać.

Jeżeli zmuszona jest iść do pracy zarobkowej, to sprawa jest jasna. Ubiera się poważnie, estetycznie i skromnie. Są zawody które wymagają przebrania się na miejscu, np. w biały fartuch w sklepach spożywczych i fryzjerskich. W mundurki i białe fartuchy na salach szpitalnych i wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi pielęgnowanie chorych lub dzieci.

Wiele dużych firm ma obmyślony specjalny fartuch z rękawami czarny lub kolorowy, w którym sprzedawczynie spełniają swoje funkcje. Takie czarne fartuchy (lub granatowe) używane są w wielu domach towarowych i w domach mód. Widzi się je też w wielu urzędach. Stanowią rodzaj munduru. Ochraniają suknię, a dobrze dopasowane, przepasane paskiem, czasem ożywione białym kołnierzykiem lub kolorową chusteczką, nadają sylwetce pracującej kobiety dużo wdzięku i powagi. Podkreślają jednocześnie, że osoba, przybrana w taki fartuch spełnia czynności zowodowe.

Fartuch wkładany do pracy daje możność noszenia pod spodem nawet jakiejś zniszczonej sukni.

Jeżeli obowiązki nie zmuszają pani do noszenia fartucha. To jednak strój biurowy, strój do wszelkiej pracy powinien być skromny. Żadnych błyskotek fantazyjnych fasonów i zbyt jaskrawych barw. Najodpowiedniejsza jest suknia wełniana ciemna, z kieszeniami i paskiem, w rodzaju sportowej, wygodna i nie krępująca ruchów. Rękawy oczywiście długie. Spódnica wygodna do siadania, z fałdami w dole. Żadne zniszczone lub niemodne suknie nie nadają się do pracy na zewnątrz. Staranna i estetyczna sylwetka kobiety pracującej zawsze korzystnie wyróżni się wśród grona zaniedbanych.

Przed południem na ulicy nie nosi się kapeluszy strojnych, palt popołudniowych, zbyt dużej ilości ozdobnych peleryn futrzanych, fantazyjnych rękawiczek i obcasów wysokich. Oczywiście mowa tu o paniach, które mogą sobie pozwolić na posiadanie po parę sztuk każdego z tych przedmiotów. Przed południem nie nosi się również sukien jedwabnych ani strojnych bluzek.

Zima poniekąd zaciera na ulicy różnice w tym co wypada i niewypada. Bo wszystko osłaniają palta i płaszcze futrzane. Mogą więc w grę wchodzić jedynie dodatki, o których mówiliśmy wyżej. Ale pozostaje sprawa ubrania się w domu i poza domem właśnie pod to palto czy futro. Bardzo praktycznie jest ubierać się w spódniczkę i trykotową bluzkę lub kamizelkę. Modne są bardzo „golfy" — bluzki trykotowe wciągane przez głowę z kołnierzykiem wysokim odwijanym. Kamizelki zapięte na rząd guzików ozdobione kieszonką, suwakiem, kokardą a z tyłu ściśnięte paskiem, jak męska kamizelka.

Powodzenie welwetu sprzyja noszeniu kolorowych bluzek z tego tak twarzowego materiału. Bluzki z guzikami obciągniętymi welwetem, z paseczkiem z tego samego materiału wyglądają zawsze elegancko, a kosztują bardzo niedrogo, zważywszy, że welwet w dobrym gatunku można dostać w cenie 7—8 zł, a na bluzkę potrzeba $1\frac{1}{2}$ metra.

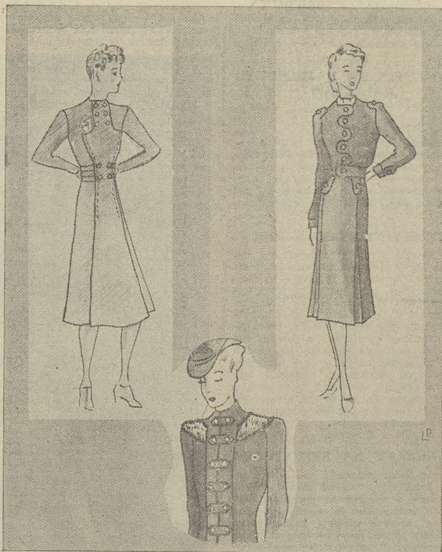
Mięciutkie i puszyste wełny „angory" w ślicznych kolorach też bardzo są praktyczne na bluzki do spódniczek. A ich pastelowe barwy wdzięcznie urozmaicają ciemne kolory jesienno-zimowe.

Przed południem wskazane jest noszenie obuwia na mocnym obcasie, wygodnym „słupku". Modne obuwie na szerokiej podeszwie z prostokątnymi nosami ma dużo zwolenniczek, chociaż ten fason zdecydowanie defiguruje linię stopy. Bardzo grube, bo na jakieś półtora palca podeszwy z korka i takież obcasy należą do inowacyj w zakresie szewstwa i mają też zwolenniczki, które nie wahają się nosić obuwia o linii z zamierzchłej historii.

Przed południem w domu, o ile pani nie pracuje poza domem i może się nim zajmować, należy pamiętać o estetycznym wyglądzie i porzucać szlafrok w godzinach rannych. Do pracy w domu, przy gospodarstwie najlepsze i najzdrowsze są suknie z płótna, które można stale prać które nie przesiąkają kuchennymi zapachami.

O ile taka suknia jest zbędna, pani domu ubierze się w spódniczkę z bluzką lub pullowerkiem, w całą wełnianą suknię prostą i skromną. Nie może być mowy o donaszaniu jedwabi, bo to nie tylko niewłaściwe, ale nawet śmieszne.

Marieta



Duże kolorowe guziki i oryginalny sposób zapięcia stanowią wielką ozdobę sukienek.

Z całego świata

DRZEWO DAJĄCE MLEKO

We wschodniej Ameryce rośnie drzewo zwane drzewem krowim. Gdy natnie się korę, leci z niego biały, słodki płyn, nie tylko że w smaku podobny do mleka, ale posiadający podobne jak mleko własności odżywcze. Oczywiście można sobie wyobrazić, iż każdy wędrowiec, zbłąkany w puszczach amerykańskich, marzy tylko o znalezieniu krowiego drzewa i „wydojeniu" go.

BOCIAN Z DREWNIANĄ NOGĄ

Pewien Niemiec znalazł w lesie bociana ze złamaną nogą. Ptak nie mógł się poruszać i męczył się bardzo. Znalazca, ulitowawszy się nad dolą biednego stworzenia, zaniósł go do weterynarza, niestety, nogi nie można było uratować, amputacja była nieunikniona. Oczywiście bocian o jednej nodze nie dałby sobie rady w życiu, postanowiono więc zrobić dla niego protezę. Podjął się tego pewien specjalista i wyszykował tak wspaniałą nogę, że obecnie bocian porusza się zupełnie normalnie i z pewnością zapomniał już o swym kalectwie.

JAPOŃCZYCY SĄ NAJBARDZIEJ HAŁAŚLIWI

Producenci filmów w Ameryce, chcąc uzyskać przy jakiejś scenie, czy to przedstawiającej mecz piłki nożnej, czy rozruchy uliczne, jak największy hałas, angażują do niej statystów Japończyków. Okazuje się, że „Synowie Słońca" są najbardziej hałaśliwymi ludźmi na świecie. Fragmenty nagrane z ich udziałem są pod względem nasilenia dźwięku bezkonkurencyjne.

MĘŻCZYŹNI W ROLI MATEK

W Nowym Jorku przeprowadzono niedawno kursy pielęgnowania niemowląt dla mężczyzn. Okazało się, że pomysł był bardzo szczęśliwy, gdyż już na pierwszy wykład zgłosiło się przeszło 100 mężczyzn. Oprócz teorii, panowie mieli także zajęcia praktyczne, jak kąpiel dziecka, przewijanie, karmienie (oczywiście z butelki) itd. Najpierw ćwiczenia odbywały się na lalkach, następnie już na żywych modelach. W obecnych czasach, gdy niejednokrotnie kobieta pracuje narówni z mężczyzną, a nawet zdarza się, że na jej utrzymaniu pozostaje cały dom, należy przypuszczać, że takie kursy miałyby wielkie powodzenie nie tylko w Ameryce.

AUTOGRAFY NA SKRZYPCACH

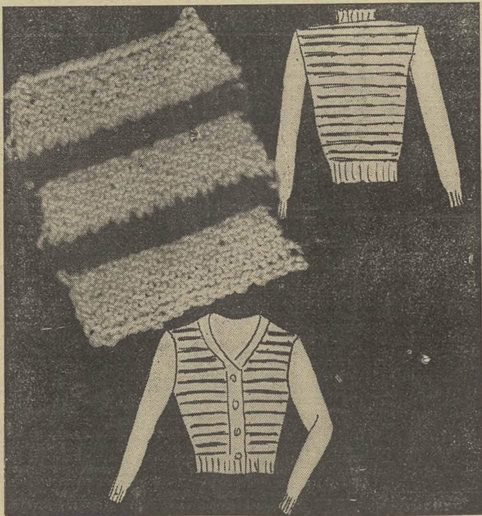
Mania kolekcjonowania podpisów słynnych ludzi szerzy się na całym świecie. Fotografie z autografem, specjalne albumy do autografów to najpopularniejsze sposoby, których używają kolekcjonerzy. Niektórzy jednak mają bardziej oryginalne pomysły. A więc podpisy sportowców gromadzą na pantoflach lekkoatletycznych, słynnych futbolistów na piłce futbolowej, pływaków na kąpielowym czepku itp. Pewien młody Amerykanin ma najbogatszą kolekcję autografów gwiazd filmowych na skrzypcach. Począwszy od „gwiazd" już zamierzchłych jak Liliana Gish, Bebe Daniels, Ricardo Cortez, Tom Mix, gorliwy zbieracz posiada także podpisy Ramona Nowarro, Normy Schearer, Gary Coopera, Marleny Dietrich i nawet takie białe kruki jak autografy Grety Garbo i Clarka Gable, które jak ogólnie wiadomo są niesłychanie trudne do zdobycia.

WSTĘP DOZWOLONY DO LAT 10

Aby dzieci, których rodzice poszli do pracy, nie błąkały się samotnie pozostawione na ulicach, gdzie grożą im wypadki automobilowe, w Ameryce zakłada się w biedniejszych dzielnicach ogródki zaopatrzone w baseny z wodą i piaskiem, przyrządy gimnastyczne itp. (Coś w rodzaju naszych ogródków Jordanowskich). Ponieważ ogródki te są przeznaczone specjalnie dla dzieci młodszych, aby ułatwić kontrolę, wzięto się na taki pomysł: zamiast drzwi w murze jest wycięty otwór odpowiadający wysokością i szerokością rozmiarom 10-letniego dziecka. Wszystkie dzieci, które przez ten otwór przechodzą swobodnie, są oczywiście wpuszczane, te zaś które muszą się schylać lub przesuwać bokiem — zatrzymuje się. Nie jest to naturalnie najidealniejszy sprawdzian wieku, jeśli jednak chodzi o wyeliminowanie jednostek większych i silniejszych, to pomysł ten należy uważać za udany. Dla rodziców, którzy chcieliby obserwować swoje latorośle, pozostawiono w murze otwory na wysokości głowy, przez które mogą zaglądać do ogródka.

DWUOSOBOWA HARMONIJKA

Na wystawie w Chicago wielką sensację wśród zwiedzających budziła olbrzymia harmonijka ustna posiadająca 320 tonów, od najgłębszych do najcieńszych i nadająca się specjalnie do grania duetów. Był to naoryginalniejszy przyrząd muzyczny na całej wystawie. Grą na tej największej z harmonijek popisywały się dwie siostry bliźniaczki, nie tylko że bardzo muzykalne, ale także i bardzo ładne. Nie należy się więc dziwić, że dziwaczny instrument wraz z wirtuozkami robił konkurencję innym eksponatom.



Dwubarwne paseczki.

Dom im. ks. Boduena

Słowo „dom" kojarzy się w myślach człowieka z pojęciem czegoś stałego, z pojęciem miejsca zamieszkania, które musi być z nim ściśle wewnętrznie zespolone wspólnotą przeżyć z osobami drogimi i bliskimi, gdzie każda rzecz jest nie tylko przedmiotem użytku ale własnością, gdzie przebywał długi okres czasu i gdzie po długiej nawet nieobecności powraca z myślą, że wreszcie będzie „u siebie". Dlatego dzieci, o których chcę mówić, dzieci opuszczone i porzucone przez matki są dla mnie przede wszystkim dziećmi bezdomnymi, chociaż Zakład, w którym przebywają, jest schroniskiem dobrze zorganizowanym i stara się zaspakajać wszystkie potrzeby swych wychowanków. Domu rodzinnego jednak, choćby ten był pełen trosk powszednich, choćby materialnie nie mógł dać dziecku nawet znośnych warunków wychowania — nie zastąpi żaden Zakład i najstaranniejsza nawet opieka ludzi obcych.

Dom wychowawczy, znajdujący się w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej 75 powstał w latach 1732—36 z inicjatywy ks. Boduena, nosi dziś nazwę swego założyciela i stanowi jedną z najważniejszych placówek Wydziału Opieki Społecznej. Jest to kompleks jednakowych budynków, otoczonych niewielkim ogródkiem, odciętym od ulicy wysokim murem i bramą, poprzez którą osobom obcym wejście jest surowo wzbronione. Wewnętrzne urządzenie, sale z szeregami jednakowo biało słanych łóżek, korytarze długie i puste, cisza, przestrzeganie przepisów higieny, siostry, pielęgniarki i służba w jednakowych białych fartuchach — nadają zakładowi charakter szpitalny. Trochę może inaczej wyglądają sale zabaw i przedszkola, ale w nich także brak domowej atmosfery, ciepła i przytulności.

W Zakładzie przebywa stale mniej więcej około 1000 dzieci, porzucone lub zabłąkane (tych jest bezwzględnie największy procent); dzieci rodziców przebywających w szpitalu lub więzieniu, umieszczone czasowo; dzieci, potrzebujące opieki, zakwalifikowane przez Wydział Opieki Społecznej.

Zakład podzielony jest na szereg oddziałów, gdzie dzieci umieszczane są w zależności od wieku, istnieją też oddziały specjalne, przeznaczone dla chorych lub też podejrzanych o chorobę (szczególne są brane pod uwagę dzieci zagrożone chorobami wenerycznymi).

Dzieci przebywają w Zakładzie od kilku godzin do 5 lat. Ich dzień zakładowy, podlegający ścisłym przepisom higieny (wielkie skupienie dzieci sprzyja szerzeniu się chorób zakaźnych) jest podzielony godzinowo i jest dniem mało ciekawym: kąpiel, ważenia, badania, zastrzyki i zabiegi lekarskie wypełniają większą jego część.

Pielęgniarki, których jest w stosunku do ilości dzieci zbyt mało, nie mogą dać wychowankom należytej opieki i starań przeznaczonych dla dziecka indywidualnie. Zresztą opieka tak jak i miejsce przebywania dziecka zmienia się ciągle. Dzieci są w miarę wzrastania co pewien czas przenoszone z oddziału na oddział. To właśnie jest jedną (z wielu zresztą) najprzykrzejszych spraw, koniecznych a smutnych. Nie ma mowy o przywiązaniu się do „swojego" pokoju, „swojego" łóżeczka, „swojej" wychowawczyni. Wszystko ciągle się zmienia. Dzieci falą przepływają przez Zakład, z oddziału na oddział, aby wreszcie po dojściu do lat pięciu przenieść się do innego domu wychowawczego w Klarysewie — dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Każdy człowiek ma w sobie wyrobione poczucie własności, a dziecko jest małym człowiekiem — dlatego właśnie najsmutniejszym jest fakt, że dzieci z Domu im. ks. Boduena nie mogą o żadnej osobie, żadnym miejscu ani żadnej rzeczy powiedzieć: mój, moja, moje. Wszystko jest wspólne a zarazem niczyje: opieka, pokój, w którym dziecko przebywa, posiłki, zabawy, zabawki.

Ażeby choć częściowo wynagrodzić dziecku porzuconemu krzywdę, wyrządzoną mu przez los, powstała przy Domu im. ks. Boduena Sekcja Chrzestnych Matek, której zakres działalności jest właściwie niewielki i streszcza się do trzech zasadniczych punktów statutu:

a) interesowania się losem wychowanka przez cały czas pobytu w zakładzie aż do usamodzielnienia;

b) pomoc w trudnych sytuacjach życiowych;

c) kontakt z kierownictwem zakładu, w którym dziecko przebywa, odwiedzanie dziecka, korespondowanie z dzieckiem.



Odwiedzanie dzieci przez chrzestne matki odbywa się trzy razy na miesiąc, t. j. w pierwszy wtorek, drugą niedzielę i trzeci wtorek każdego miesiąca w godzinach przewidzianych regulaminem Zakładu od 3-ej do 5.30 pp.

Dzieci pamiętają o dniach odwiedzin, oczekują ich z niecierpliwością, wiedzą i rozumieją, że te panie, które przychodzą do nich z dalekiego, nieznanego świata zza zakładowego muru przyniosą im jakiś drobiazg, skromniutki upominek, który można będzie nazwać własnym, że dadzą im możność powiedzenia do swego rówieśnika czy rówieśniczki:

— To jest moja „mama".

Ile dumy i radości mieści się w tak prostym a tak wiele mówiącym powiedzeniu, może ocenić tylko ten, kto to słyszał.

Krystyna Legotko

DWUBARWNE PASECZKI NA DRUTACH

Ścieg ten jest bardzo efektowny, robimy go z dwóch kolorów wełny średnio grubej, na drutach Nr 2½ i 3½. Polega on na tem, że na przemian są paski jednego koloru szersze i paski — wałeczki drugiego koloru.

Zaczynamy na drutach grubszych paski szersze i robimy 10 rzędów ściegiem płóciennym:

1 rząd: ✕ 1 oczko na prawo, 1 oczko zdejmujemy z drutu na drut nieprzerabiane, trzymając wełnę po prawej stronie roboty (tak jak do oczka na lewo) ✕

2 rząd: ✕ 1 oczko na lewo, 1 oczko nieprzerobione, wełna po lewej stronie tak, jak przy oczku na prawo ✕

Robimy tak 10 rzędów.

11 rząd (bierzemy drugi kolor wełny i druty cieńsze) na prawo.

12 rząd: na prawo.

13 rząd: na lewo.

14 rząd: na prawo.

Powtarzamy wciąż te 14 rzędów, tylko po skończeniu każdego węższego paseczka, zaczynając ścieg płócienny robimy pierwszy rząd cały na prawo.

L. D.

RĘKAWICZKI Z FILCU

Objaśnienie do tablicy z poprzedniego numeru.

Mogą one być w jednym lub w dwóch kolorach. Należy kupić po 15 cm filcu, w dwóch lub 30 cm w jednym kolorze. Odznaczyć formy podane na tablicy wzorów mydełkiem krawieckim, przecinając szpary między palcami. Wyciąć otwór na duży palec, oraz zrobić żyłki wężykiem lub drobnym ściegiem przed igłą. Następnie, jeśli mają one być zaciągane na błyskawiczny zamek, należy go przyszyć przed zszyciem rękawiczek. Szycie to rozpoczynamy od dużego palca (forma B). Zginamy go wzdłuż linii przerywanej i zszywamy ściegiem przed igłą aż do przecięcia oznaczonego kółeczkiem, po czym wpasowujemy go w przeznaczony dlań otwór na spodniej stronie rękawiczki — zgodnie ze znakami na formie.

Teraz przyszywamy kliny międzypalcowe. Dłuższy ich bok przyszywamy do wierzchu palców zaczynając od czubków. Klinów tych wycinamy podwójną ilość, t. zn. po 6 sztuk do każdej rękawiczki. W końcu zszywamy wierzch ze spodem zaczynając od 1. Gdy zszyjemy całość, wywracamy rękawiczkę na lewą stronę i ścinamy zbyt dużo wystające kliny, po czym zszywamy je gęsto ściegiem okrętkowym. Gdyby rękawiczki były zbyt luźne, trzeba je równomiernie zwężać. Mogą też okazać się zbyt długie palce — należy je skrócić. Aby uniknąć ewentualnego prucia, należy zmierzyć szerokość ręki na kostkach przy zaciśniętej dłoni, oraz długość poszczególnych palców i porównać je z wymiarami podanej formy. Zamiast zamku błyskawicznego można zrobić pasek podwójny z filcu z prawdziwie rękawiczkowym zatrzaskiem (który wprawi nam rękawicznik każdy) i ściągnąć nim rękawiczkę na przegubie ręki, aby była zgrabniejsza.

L. S.

Domek z zielonym dachem

Niezniszczalne prawa legendy kazały niegdyś potężnym królom wznosić masywne obronne zamczyska, podobne do fortec, gdzie wychowywać się mogli bezpiecznie dzielni królewicze i blade królewny o rzewnym uśmiechu. Księżniczka z bajki nie mogła być nigdy bezpieczna, jeśli jej wspaniałej siedziby nie strzegły mosty zwodzone nad szerokimi fosami, w której niezmierzonej głębi drzemała zielona woda. Gdy młody królewicz wyjeżdżał gdzieś z obronnego zamku na czarnym rumaku, zakuty w bajeczną zbroję, towarzyszył mu zastęp zbrojnych rycerzy i kilku poważnych nauczycieli, strzegących młodego królewicza przed chęcią choćby samodzielności i najmniejszymi nawet niespodziankami i przygodami podróży. Tak chce zawsze piękna legenda z dawnych czasów i takich też efektów, wszechpotężnej legendzie posłuszni, czekamy przy oglądaniu współczesnych siedzib współczesnych królów. Dzisiejsze pałace królewskie, zdobne w pomniki świetnej przeszłości, pełne artystycznych bogactw, o wielkich salach balowych i długich amfiladach korytarzy, zbudowane w epoce krynolin i świetnych balów, mimo że służą za siedzibę głów koronowanych, nie nadają się jednak zbytnio na mieszkanie dla małych królewiąt.

Skończyły się czasy zamków-fortec, murów obronnych, zwodzonych mostów i wąskich gotyckich okien, przez które rzadko do mrocznych komnat zaglądał promień słońca. Dzisiejsi królewicze i królewna przeżywają swe jasne dzieciństwo w domku z zielonym dachem.

SERCE BELGII

Było to jedno z najromantyczniejszych małżeństw na świecie. Młody i piękny jak artysta filmowy, pełen zalet serca i umysłu Leopold Belgijski, syn dobroczynnej królowej Elżbiety i króla Alberta, rycerza bez strachu i zmazy, poznał w dalekiej Szwecji prześliczną księżniczkę Astrid. Wielka miłość poprowadziła ich do ołtarza, a młodziutka królowa od pierwszego wejrzenia podbiła serca wszystkich swoich poddanych.

Wkrótce pałac królewski rozbrzmiał tupotem małych nóżek: przyszła na świat księżniczka Józefina-Charlotta, po tym następca tronu książę Baldwin, wreszcie maleńki Albert. Królowa Astrid sama zajmowała się swymi pociechami, łamała przepisy etykiety, wywożąc osobiście dziecko w wózeczku do któregoś z publicznych parków Brukseli, dbając jak matka o wszystkie szpitale, sierocińce i szkoły w swej ojczyźnie. Wreszcie czwarte dziecko miało przyjść na świat.

Przed usunięciem się w zacisze domowe na przeciąg kilku miesięcy rozkochana w sobie królewska para spędzała wakacje w górach. Przyszedł wypadek samochodowy, zwykły i banalny, a tak potwornie okrutny. Przerwał jasne pasmo życia młodziutkiej, szczęśliwej, szlachetnej kobiety. Niepocieszony do dziś wdowiec, troje sierot i kraj, który nie zapomina...

KRÓLEWSKIE LAEKEN

W Laeken pod Brukselą znajduje się siedzibą belgijskiej rodziny królewskiej. Wsunięty w głęboką zieleń drzew szary obszerny pałac, na ścieżkach i krzakach setki ptaków i wiewiórek, ulubieńc samotniczego króla Leopolda, klomby pełne kwiatów i w głębi parku mały domek z zielonym dachem, mieszkanie dzieci królewskich. Jest to nieduży parterowy dom, jasnoseledynowy, z zielonym dachem, ukryty w gąszczu drzew i kwiatów, prawdziwe królestwo słońca i młodości. Oto na lewo dwa okna od pokoju księcia Baldwina, pośrodku wspólna „sala tyrolska", na prawo pokój księżniczki Józefiny-Charlotty i jej modelowa kuchnia, w głębi pokój najmłodszego Alberta i pokój wychowawczyni.

ZIELONY DOMEK

Przed tragedią w Küssnacht, która zabrała książęcym sierotkom ich ukochaną mamusię, cała rodzina królewska mieszkała w pałacu Stuyvenberg, który jest wesoły, rodzinny, stworzony do zabaw i radości. Po utracie królowej Astrid król Leopold nie mógł już patrzeć na ten dom szczęścia.. Przeniósł się z dziećmi do Laeken. Ale król i królowa Elżbieta, którą Opatrzność zachowała przy sierotach, nie mieli odwagi kazać dzieciom mieszkać w starym poważnym zamku o dziesiątkach sal i korytarzy. Nie było tu miejsca dla zabaw dziecięcych. Dlatego to przed dwoma laty koło pałacu w Laeken, w tym samym parku, wybudowano zabawny i wesoły domek z zielonym dachem.

DOKOŁA FAJANSOWEGO PIECA

Codziennie rano dzieci, które śpią w zamku przy babci, przybiegają do domku. Czasem przywozi je w małym wózeczku ich ulubieniec, szary osiołek „Miretka". Tutaj dwaj królewiczowie spędzają cały dzień. Mała królewna, niestety, nie jest tak swobodna, musi się uczyć. Kilka godzin dziennie nie zajętych lekcjami w pałacu. Braciszkowie za to pędzą jeszcze beztroskie dni w ukochanym domku. Jest to domek Krasnoludków, zastosowany do rozmiarów małych właścicieli, w którym człowiek dorosły z łatwością dotyka ręką sufitu. Główne wejście prowadzi do największego pokoju, urządzonego w uroczym stylu tyrolskiej gospody. W rogu ogromny, przyjacielski piec z fajansu w biało-zieloną kratę. Stół ozdobiony kwiatami, małe tyrolskie krzesełka, a przy piecu półokrągła kanapka, zarzucona poduszkami, gdzie tak rozkosznie jest się bawić i słuchać bajek w zimowe długie wieczory... Na głównej ścianie „skład broni" księcia Baldwina: fuzyjka, flower, dwie stare strzelby do polowania. Kwiaty, wszędzie kwiaty, i trzy klatki z ptaszkami, które przyjacielsko żyją z mieszkańcami małego domku.

CHŁOPCY...

Każdy z małych pokoików nosi imię swego właściciela. Więc najpierw „Albert", pokój najmłodszego królewicza Alberta. Książę Liège (taki jest tytuł jego oficjalny) ma obecnie cztery lata. Jest to przemiły blondynek, okrąglutki i różowy, pełen radosnych uśmiechów. Gdy zmęczy się całodzienną zabawą, niania układa go w południe do snu w małym zielonym łóżeczku, pod zabawną kołderką w czerwono-zielone kratki, gdzie zasypia, patrząc na króliki i gąski, zdobiące ściany pokoju „Alberta".

Zaraz obok „Baldwin". Królestwo obecne następcy tronu belgijskiego ma chłopięco-wojenny charakter. Na miejscu honorowym bęben, ofiarowany królewiczowi przez pułk genadierów. Na ścianie tablica, gdzie niewprawna rączka napisała:

2 + 2 = 4.

Książę Baldwin nie bierze jeszcze regularnych lekcji (nie ma jeszcze 7 lat), mimo to od guwernantki już się nauczył czytać, pisać, rachować. Na małym biureczku telefon-zabawka i lampka „do pracy". Pod krzesłem — wrotki. Książę Baldwin uwielbia te łyżwy na kółkach, dla których wymarzone są długie korytarze królewskiego pałacu. Ulubionym jednak sportem królewicza jest rower i auto. Ma kilka takich małych modeli, na których urządza wycieczki po alejach parku. Ściany pokoju pełne są modeli samolotów, statków, pociągów, kąty pełne żołnierzy, armatek i lokomotyw. Na półeczce najpiękniejsze bajki.

...I DZIEWCZYNKA

Trzeci pokój należy do królewny Józefiny-Charlotty. Jasne mebelki, tapeta w małe kwiatki, na biureczku jakiś niegrzeczny kleks z atramentu, uroczy kącik lalek i wszędzie portrety królowej Astrid i świeżo ścięte, pachnące ciepłą słodyczą róże. Dalej, w modelowej kuchence, księżniczka uczy się swoich obowiązków przyszłej gospodyni. Na białym krzesełku porzucony biało-różowy fartuszek, rondelki, kuchenka, lodownia miniaturowa. Podobno, gdy księżniczka przygotuje jakiś przysmaczek, braciszkowie nigdy nie grymaszą przy jedzeniu.

DOMEK SZCZĘŚCIA

Czas szybko mija przy rozkosznych zabawach. W południe trzeba wrócić do pałacu na śniadanie z babcią i tatusiem. Dzień w domku kończy się przed zachodem słońca. Zasłaniają okna różowe firanki, jeszcze tylko niania pozbiera z podłóg zapomnianego pluszowego misia, lalkę albo bębenek. Królewięta wracają na noc do pałacu. Domek z zielonym dachem zasypia. Do jutra. Rano znowu rozśpiewa się radosny śmiech w tej krainie szczęścia.

J. F.

Jakim sposobem dowiedzieć się więcej o grzybach

Panuje dość znaczna różnica zdań co do wartości odżywczej grzybów. Entuzjaści grzybów podkreślają ich znaczną wartość białkową, przeoczając zbyt łatwo, że jest to białko niepełnowartościowe pod względem doboru części składowych, a zarazem białko źle przez ustrój ludzki przyswajalne. Przeciwnicy zwracają uwagę, że grzyby należą do pokarmów bardzo trudno strawnych. I jedni i drudzy mają słuszność, do tych argumentów należy jednak dodać jeszcze dwa inne, a bardzo doniosłe mianowicie, że grzyby są niezmiernie ważnym czynnikiem podnoszącym smak i aromat potraw, co dla urozmaicenia naszego pożywienia ma duże znaczenie, oraz że grzyby posiadają pewną wartość witaminową. Ten ostatni fakt dopiero w ostatnich czasach został przez naukę stwierdzony.

Ogromne rozpowszechnienie krzywicy wśród dzieci wskazuje na to, że witamina przeciwkrzywicza, to jest witamina D, należy do witamin stosunkowo rzadko występujących w naszych pokarmach. Dlatego krzywica stała się prawdziwą klęską społeczną, która nie tylko zeszpeca na całe życie duży odsetek społeczeństwa, ale podważa jego zdrowie i pozostawia ślady na całe życie. I oto okazuje się, że właśnie grzyby, których stanowisko w naszym pożywieniu było dotychczas jednak dość sporne, zawierają tę właśnie poszukiwaną witaminę. Wprawdzie, rzecz prosta, nie mogą być pod tym względem porównane z tranem, ani nawet z nabiałem, ale skoro witaminy D jest w pokarmach na ogół mało, to warto wziąć pod uwagę i tę jej ilość, która znajduje się w grzybach.

Ale tu niejednej matce nasunie się pewne zastrzeżenie. Cóż z tego, że witamina D znajduje się w grzybach, skoro na krzywicę chorują małe dzieci, a przecież grzyby nie są pokarmem dla nich odpowiednim. Krzywica wieku dziecięcego zależy jednak nie tylko od pożywienia i warunków życia dziecka, ale i od stanu odżywiania jego rodziców, zwłaszcza zaś matki w okresie ciąży i karmienia. Jeżeli pożywienie matki jest zbyt ubogie w witaminę D, dziecko przynosi ze sobą na świat wzmożoną skłonność do krzywicy.

Czy człowiek dorosły nie potrzebuje witaminy D? Ludzie dorośli, a w jeszcze wyższym stopniu młodzież rosnąca potrzebuje również obecności witaminy D w pożywieniu, choć brak jej objawia się u nich nieco inaczej niż u niemowlęcia. Stąd wniosek, że dla osób dorosłych i młodzieży grzyby są pokarmem bardzo pożytecznym. Ponieważ są ciężko strawne, unikamy ich w pożywieniu małych dzieci, osób starych i chorych.

Nie wszystkie grzyby jednak posiadają jednakową wartość witaminową. Korzystnie pod tym względem wyróżniają się smardze i podobna do nich piestrzenica, którą osoby mniej obeznane z gatunkami grzybów nabywają niejednokrotnie w przekonaniu, że jest to właśnie smardz. Grzyby te zawdzięczają swą wartość witaminową temu, że rosną w miejscach mniej zacienionych niż większość innych grzybów, witamina D bowiem wytwarza się w wielu naszych pokarmach pod działaniem promieni słonecznych. Stąd pieczarki wyhodowane w ciemnych piwnicach zawierają bardzo mało witaminy D.

Piestrzenica jednak nie jest grzybem zupełnie niewinnym. Zawiera ona składnik trujący, trzeba ją więc przed przyrządzeniem sparzyć i wodę odlać, co wpływa ujemnie zarówno na jej wartość witaminową, jak i uboży w wiele innych pożytecznych składników. Choć więc piestrzenica ma znaczną wartość witaminową nie jest rzeczą obojętną, czy nabędziemy ją właśnie, czy też prawdziwe smardze. Jak jednak nauczyć się odróżniać smardze od piestrzenic, a także możliwy do spożywania świniak od groźnego, zabójczego szatana, niejadalny zajączek, od smacznego koźlarza i wiele innych? Przychodzi nam tu z pomocą Instytut Gospodarstwa Domowego, którego staraniem ukazała się ostatnio seria tablic grzyboznawczych opracowana przez inż. Henryka Orłosia, odtworzona z natury przez artystkę-malarkę, Irenę Jankowską-Wincze. Seria ta zawiera cztery barwne tablice zatytułowane:

1. Grzyby jadalne — gatunki najbardziej poszukiwane,

2. Grzyby jadalne — gatunki mniej poszukiwane,

3. Grzyby jadalne pod warunkiem zachowania pewnych środków ostrożności,

4. Grzyby niejadalne i trujące.

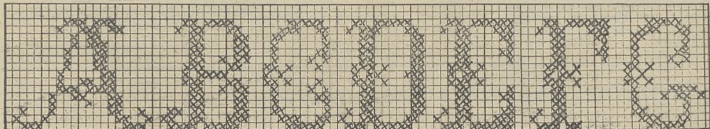
Ogółem seria zawiera piękne, barwne, duże obrazy 32 gatunków grzybów, które są rozpowszechnione u nas w Polsce. Obrazy te różnią się od dotychczasowych podobnych wydawnictw pod tym względem, że przedstawiają także przekroje grzybów, co ogromnie ułatwia rozpoznanie poszczególnych gatunków i odmian. Każdy obraz opatrzony jest wyjaśnieniem, które podaje warunki, w jakich dany grzyb wyrasta, porę ukazywania się, cechy rozpoznawcze i sposoby zużytkowania, np. przy obrazie grzyba czerwonego czytamy: „Do suszenia i przetworów nie nadaje się"; przy mleczaju rudym „Gatunek małej wartości, jadalny tylko po wygotowaniu lub wymoczeniu w kilku wodach".

Nie ulega wątpliwości, że tablice te są nieodzowną pomocą we wszystkich szkołach rolniczych, zarówno męskich jak żeńskich, w szkołach gospodarczych oraz zawodowych żeńskich, uwzględniających nauczanie gospodarstwa domowego, na kursach gospodarczych długo i krótkoterminowych, w Kołach Gospodyń Wiejskich, w bibliotekach Ziemianek, oraz we wszystkich szkołach powszechnych, zwłaszcza wiejskich.

Do tego ostatniego punktu należy dorzucić kilka słów. Pożywienie ludności wiejskiej grzeszy rozpaczliwą jednostajnością, która stanowi kardynalny błąd żywienia, gdyż uniemożliwia doprowadzenie do ustroju wszystkich niezbędnych składników, odbiera apetyt i, pozbawiając pożywienie codzienne wszelkich podniet, sprzyja szerzeniu się alkoholizmu. Wiadomo od dawna, że pożywienie smaczne, prawidłowe, t. j. urozmaicone jest najlepszą bronią w walce z pijaństwem. Grzyby mogą pod względem urozmaicenia pożywienia oddać na wsi duże usługi. Z drugiej jednak strony właśnie wśród ludności wiejskiej wypadki ciężkiego zatrucia grzybami są najpospolitsze. Choć więc głębsze zajęcie się sprawą racjonalizacji żywienia wsi polskiej nie leży w zakresie zadań i możliwości nauczycielstwa szkół powszechnych, to jednak pogłębienie w szkole wiejskiej znajomości grzybów najczęściej u nas spotykanych, może oddać poważne usługi.

Tablice są aprobowane przez Ministerstwo W. R. i O. P. jako pomoc szkolna dla użytku zbiorowego w szkołach, oraz zalecone przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Ukazały się nakładem Książnicy — Atlas w cenie 8 zł za komplet.

Maria Strasburger



Literki do ręczników, ścierek, prześcieradeł na siateczce.

Listopadowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 45 „Praktycznej Pani")

KRYPTOGRAM Nr 4

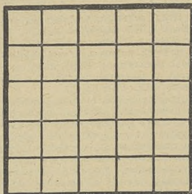
Z powyższych 14 wyrazów wybrać z każdego po 2 sąsiadujące litery, które utworzą rozwiązanie.

1. Poniedziałek
2. Ster
3. Próba
4. Drezyna
5. Nugat
6. Wieś
7. Komunizm
8. Pracowitość
9. Listopad
10. Kobieta
11. Encyklopedia
12. Nieporozumienie
13. Miłość
14. Płot.

KUPON Nr 2 LISTOPADOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

ZADANIE WZROKOWE Nr 5

ułoż. p. Maria Stożkowska, Borszczów



W kratki rysunku wpisać poziomo pięć wyrazów pięcioliterowych, których znaczenie dajemy poniżej i znaleźć rozwiązanie kryjące się w układzie tych wyrazów.

Znaczenie wyrazów: 1. Katastrofa żywiołowa; 2. Rodzaj dywanu, narzuty; 3) Wprowadzający statki do portu; 4) Ogłoszenie inaczej; 5. Surowo, groźnie — inaczej.

ZAGADKA Nr 6

Nazwę wzięła od liczby
Jest dzieckiem Warszawy
Ludzie ją oglądając
Mają moc zabawy.

Odpowiedzi Dz. Rozrywek Umysłowych.

WP. L. Borkowska w/m. — Po sprawdzeniu reklamacji okazało się, że Sz. Pani nadesłała rozwiązania z dwu pism na jednym arkusiku papieru, jakkolwiek prosiliśmy parokrotnie o wypełnianie rozwiązań osobno i ewent. nadsyłanie ich w jednej kopercie. Stąd wynikło opuszczenie nazwiska Sz. Pani.

WP. Z. Grabowska, Wyszogród. — Omyłkowo zaliczono WPani w konkursie sierpniowym 8 zadań zamiast 9, co niniejszym prostujemy i za błąd przepraszamy.

Lokomotywa

Przekalkować rys. 1 na glansowany czerwony papier; rys. 2, 3 i 11 na gruby, ciemnozielony papier lub kartonik; rys. 4 zaś na niegrubą tekturkę (półtora—dwa milimetry grubości). Następnie wszystkie wymienione rysunki wyciąć wzdłuż linii pełnych, a pozaginać wzdłuż linii przerywanych.

Kropkowania oznaczają miejsca przyklejeń.

Rys. 5 i 6 oznaczają oś widzianą z boku i spodu, oraz sposób przytwierdzenia gwoździkami kół z drewnianych foremek do guzików (stosować się ściśle do podanych wymiarów). Dla efektu należy po wystruganiu i oszlifowaniu osi, których jest 3, szklannym papierem, pomalować je na czerwono. Koła pomalować również na ten sam kolor.

Rys. 7 oznacza komin: a w przekroju poziomym, b w przekroju pionowym.

Rys. 8 oznacza zbiornik pary: *a* w przekroju poziomym, *b* w przekroju pionowym.

Rys. 9 oznacza podpórkę pod kocioł lokomotywy: *a* z przodu, *b* z boku.

Rys. 10 oznacza cylinder tłoczni: *a* z przodu oraz *b* z boku (pole zakropkowane *B* jest miejscem przyklejenia).

Części podane na rysunkach 7, 8, 9 i 10 należy wyciąć z korka (rys. 9 i 10 po 2 egzemplarze) a następnie pomalować na czarno.

Rys. 11 oznacza stożkowaty przód kotła (stożek uzyskamy, gdy nakleimy wycinek *a, b, c* na miejsce kropkowane, oznaczone literami *b, c, d)* frędzelkami, przyklejamy stożek do kotła.

Teraz przystępujemy do budowy lokomotywy w następujący sposób:

1⁰ dwa równe pudełka od zapałek (ośmiogroszowe) przyklejamy do tekturki rys. 4, a z wierzchu oklejamy czerwonym papierem rys. 1. Czynność tę ilustruje rys. 12.

2⁰ Pudełko od zapałek (także jak wyżej) skracamy tak, aby pasowało dokładnie do środkowej części budki maszynisty (rys. 3), to znaczy do 47 mm. wysokości, którą to czynność przedstawia rys. 13 i następnie oklejamy zielonym kartonikiem (rys. 3), tak jak to widzimy na rys. 14. Częściami do podklejenia *n i k* oraz ścianą pudełka przyklejamy budkę maszynisty do tekturki (rys. 4)

3⁰ Przyklejamy podpórki pod kościół (rys. 9) w miejscach *A* i *A*.

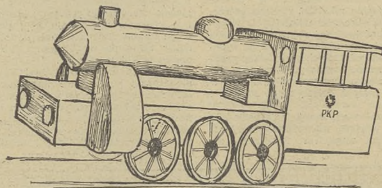
4⁰ Po sklejeniu rurki (rys. 2) tak, aby krawędź *l, m,* zaszła na *n, o,* przyklejamy ją do podpórek oraz frędzelkami do kropkowanego koła *C;* następnie przód kotła zaklejamy stożkiem (rys. 11).

5⁰ Do kotła przyklejamy z wierzchu komin (rys. 7), oraz zbiornik pary (rys. 8).

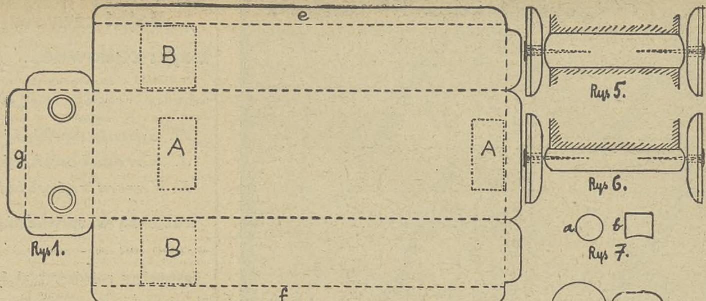
6⁰ Do tekturki (rys. 4) od spodu do miejsc kropkowanych przyklejamy osie z przytwierdzonymi uprzednio kółkami.

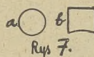
7⁰ Wreszcie cylindry, tłoczki (rys 10) przyklejamy do podstawy lokomotywy w miejscach *B* i *B*.

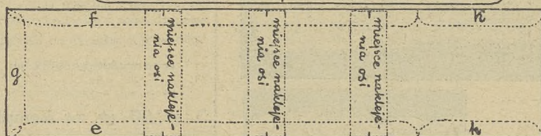
W przyszłości podamy jeszcze węglarkę i wagony do tej lokomotywy.

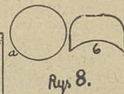


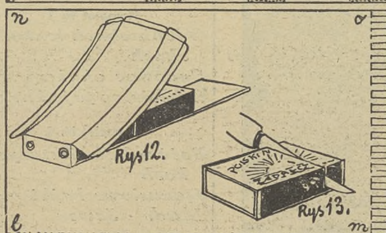
Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

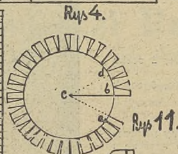


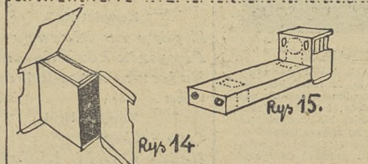


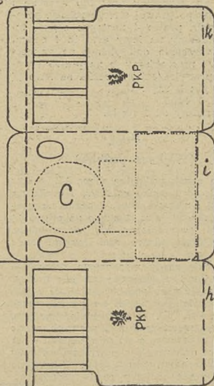






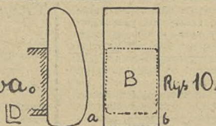


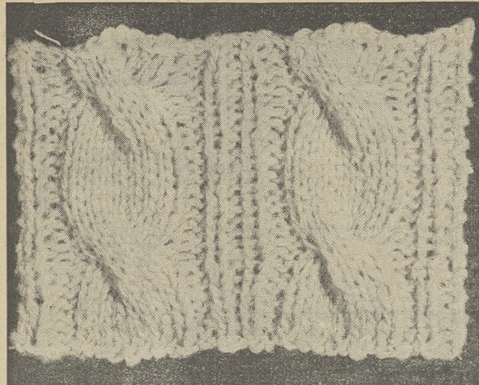


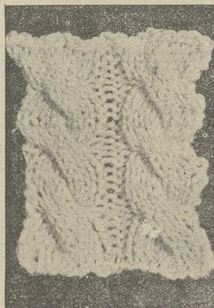


Kącik dla dzieci.

Lokomotywa.







ŚCIEG NA DRUTACH „WARKOCZOWY"

I.

(Mała próbka)

Liczba oczek podzielna przez 10.

1 rząd: X 8 oczek na prawo, 2 oczka na lewo X

2 rząd: X 2 oczka na prawo, 8 oczek na lewo X

3 rząd: jak 1.

4 rząd jak 2.

5 rząd: X 4 oczka zdejmujemy nieprzerobione na zapasowy drut lub agrafkę i zwieszamy po prawej stronie roboty, przerabiamy na prawo 4 następne oczka, teraz nakładamy na lewy drut te 4 oczka, które poprzednio odłożyliśmy na zapasowy drut i przerabiamy je na prawo (tworzy się przewleczenie) 2 oczka na lewo X

6 i 7 jak 2 rząd.

7 jak 1 rząd.

Powtarzamy od 1 rzędu.

II.

(Większa próbka)

Liczba oczek podzielna przez 15.

1 rząd: X 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo, 2 oczka na lewo, 8 oczek na prawo, 2 oczka na lewo, 1 oczko na prawo X

2 rząd: przerabiamy tak jak widzimy, nad prawymi prawe nad lewymi lewe oczka.

Wszystkie rzędy nieparzyste przerabiamy tak jak 1, a parzyste tak jak 2. W 7 rzędzie robimy na pasach, które się utworzą z 8 kolejnych oczek na prawo, przeplecenie, tak jak w poprzedniej próbce, zdejmując pierwsze 4 z 8 prawych oczek na drut zapasowy, a po przerobieniu 4 na prawo, nakładamy je z powrotem na lewy drut i przerabiamy na prawo. Następnie przeplecenia te robimy co 14 rzędów.

Uwaga: znak X przy objaśnieniu roboty oznacza, że motyw zawarty między jednym znakiem X, a następnym powtarza się stale, tyle razy ile tego wymaga szerokość roboty.

OD REDAKCJI

W ostatnich czasach dość często otrzymujemy skargi na to, że nie dajemy odpowiedzi. Z tego czy innego powodu zdarza się widać niekiedy, że list gdzieś w drodze do nas zaginie. Na wszelkie jednak pytania udzielamy zawsze odpowiedzi, czasem prędzej, czasem później, w zależności czy list trzeba przesłać do specjalisty itp.

W razie nieotrzymania odpowiedzi Panie Czytelniczki piszą zazwyczaj przynaglenia, niestety, nic to sprawy nie poprawia, ponieważ jeżeli pierwszy list rąk naszych nie doszedł, nie wiemy oczywiście na jaki temat było zapytanie i w dalszym ciągu odpowiedzi dać nie możemy.

Dlatego prosimy najmocniej Sz. Panie, aby przysyłając takie przynaglenia, zechciały zawsze powtórzyć pytania, umożliwiając nam danie odpowiedzi.

Ponieważ w piśmie ukazanie się odpowiedzi trwa zwykle dość długo, prosimy w tych razach gdy sprawa jest pilna przesyłać znaczek na odpowiedź.

Radiofonia Polska w dwudziestolecie niepodległości

20-lecie niepodległości naszego państwa każe nam podsumować wyniki osiągnięte na różnych polach pracy w Odrodzonej Polsce. Wśród tych zestawień nie może oczywiście zbraknąć i radiofonii polskiej.

Jeśli rzucimy okiem wstecz, na to co radiofonia polska zrobiła w tym okresie, zobaczymy, że zarówno w dziedzinie inwestycyj materialnych jak i w dziedzinie sukcesów moralnych i artystycznych, jest czym pochwalić się przed społeczeństwem.

W dziedzinie inwestycyj technicznych Polskiego Radia dzięki stworzeniu własnych warsztatów w Warszawie uniezależniła się od zagranicy. Wszystkie stacje Polskiego Radia budowane, względnie modernizowane po roku 1935 pochodzą z własnych warsztatów Polskiego Radia, co ma pierwszorzędne znaczenie w usamodzielnieniu w dziedzinie przemysłu radiotechnicznego. Wybudowano w Warszawie drugą stację radiową p.n. „Warszawa II". Wzmocniono stację krakowską do 10 KW, kończy się budowa stacji łódzkiej. To są trzy o sile po 10 KW stacje Polskiego Radia, tworzące t. zw. sieć wielkomiejską. Spośród stacyj 50-kilowatowych, regionalnych, przewidzianych w planie inwestycyjnym, pracują już nowe stacje we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Baranowiczach, a kończą się prace nad budową nadajników 50-kilowatowych dla Katowic i Łucka. Uruchomiono w celach eksperymentalnych i wyszkoleniowych stację telewizyjną w Warszawie.

Dziś Polskie Radio rozpoczęło pracę nad wzmocnieniem centralnej stacji Polskiego Radia w Raszynie, dzięki czemu główna stacja Polskiego Radia otrzyma aparaturę, która podniesie moc tej stacji ze 120 KW do 300 KW z tym, że w wypadku istotnej potrzeby będzie można natychmiast pracować tą aparaturą, z energią 600 KW w antenie. Ten olbrzym zapewni naszej radiofonii stanowisko w świecie odpowiednie do interesów naszego państwa i jest nie tylko miarą ambicji naszej radiofonii, ale miarą zadań, jakie stawia jej polska racja stanu.

Równolegle do planu inwestycyj technicznych — realizowany jest plan budowy specjalnych gmachów zaprojektowanych z góry dla celów radiofonii. Pierwszy w Polsce gmach wybudowany specjalnie dla celów radia powstał w Katowicach, drugi w Baranowiczach, budowa trzeciego kończy się w Łodzi. Rozpoczęto budowę gmachu w Łucku, po czym w kolejności otrzymają własne gmachy rozgłośnie we Lwowie i w Poznaniu.

Odrębne miejsce w planie inwestycyjnym zajmuje gmach centrali Polskiego Radia w Warszawie, który stanie przy zbiegu ulicy Puławskiej i Batorego, w pobliżu Placu Unii Lubelskiej.

Inwestycje te, oparte o własne kapitały Polskiego Radia, udało się zrealizować dzięki silnemu wzrostowi abonentów Polskiego Radia, jaki dał się zaobserwować począwszy od roku 1935.

Dla zobrazowania dynamiki w akcji radiofonizacji kraju, rozwiniętej przez radiofonię polską w ostatnich czasach wystarczy przypomnieć, iż w ciągu pierwszych dziewięciu lat istnienia radiofonii polskiej osiągnięto cyfrę 311.287 abonentów. Natomiast w ciągu następnych czterech lat przybyło 619.750 nowych abonentów Polskiego Radia, co dało na dzień 1 maja 1938 roku ogólną cyfrę 931.037 abonentów Polskiego Radia, zwiększając stopień radiofonizacji kraju na 1.000 osób ludności z 9,4 na 27,0.

Rozległą dziedzinę działalności programowej Polskiego Radia można ująć jedynie w najbardziej zasadniczych syntetycznych rzutach. Program muzyczny oparto o pięć własnych orkiestr, zaangażowanych po roku 1935. Do współpracy w programie literackim zaproszono najwybitniejszych pisarzy współczesnych, z członkami Akademii Literatury na czele, nie zaniedbując kontaktu z przedstawicielami najmłodszego pokolenia. W dziedzinie aktualności osiągnięto zupełną równoległość wypowiedzi Polskiego Radia z wymaganiami polskiej racji stanu, a w dziedzinie oświatowej przepojono program najwyższymi wartościami społecznymi i kulturalnymi.

Stworzono i rozbudowano do poważnych rozmiarów radiofonię szkolną powiększono niemal dwukrotnie i wzbogacono radiofonię dla rolników, w ostatnich wreszcie czasach objęto również programem radiowym tematy specjalnie interesujące warstwę robotniczą, rzemieślniczą i kupiecką. Specjalny nacisk położono na audycje popularne, dostępne dla wszystkich słuchaczy.

Otrzymaliśmy od jednej z naszych miłych Czytelniczek list następujący, który pozwalamy sobie w całości przedrukować:

Do
Towarzystwa Wydawniczego
„Bluszcz"

Potwierdzając odbiór nagrody w postaci nożnej maszyny do szycia f-my „Alfa-Laval" za trafne rozwiązanie „Letniego konkursu" tygodnika „Praktyczna Pani" tą drogą składam najserdeczniejsze podziękowanie. Niespodziana i tak wspaniała nagroda, którą całkowicie zawdzięczam prenumeracie poczytnego pisma „Praktycznej Pani" pozostanie jako trwała i cenna pamiątka na długie lata.

Pozwolę sobie nadmienić, że swymi cennymi radami nieraz posłużył mi tygodnik ten jako domowy doradza i za wszystkie te usługi, jak również i za piękną, ozdabiającą dziś mój pokój maszynę jeszcze raz wyrażam swe głębokie podziękowanie.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i pozostaję
Z poważaniem
Z. Lippert
Horyń

Odpowiedzi Redakcji

FIGA NIE KWITNIE I NIE OWOCUJE

Tylko od starszej i dobrze rozwiniętej rośliny można oczekiwać kwitnienia. Jeżeli jest to roślina dostatecznie już dojrzała, to dla wywołania kwitnienia należało by, począwszy od wiosny, po przesadzeniu rozpocząć zasilanie, podlewając ją co dwa tygodnie rozcieńczoną gnojówką, lub posypując powierzchnię ziemi opiłkami rogowymi.

PRZESADZANIE STARSZYCH DRZEWEK OWOCOWYCH

Jeśli są to drzewa już dość zaawansowane we wzroście, przesadzanie ich będzie zawsze dużym ryzykiem i jednocześnie kosztowne. Przeważnie opłaca się raczej posadzić drzewka nowe, bo te przynajmniej dają gwarancję pomyślnego wzrostu w przyszłości, czego nie można powiedzieć o przesadzanych drzewkach starszych. Przesadzić powinno się późną jesienią, wykopując drzewko z możliwie największą bryłą ziemi.

PRZEZIMOWANIE FUKSJI

(Odpowiedź dla p. H. R. z Zoppot).

Na jesieni trzeba fuksję podlewać coraz słabiej, a na całą zimę przenieść do widnej piwnicy, lub chłodnego pokoju, gdzie należy ją wprowadzić w stan spoczynku, podlewając ziemię bardzo rzadko, najwyżej raz na dwa tygodnie. Fuksje przetrzymywane w ciepłym mieszkaniu rosną całą zimę, wskutek czego wyczerpują się zbytnio, a następnie podczas lata kwitną bardzo słabo.

KAKTUSY NIE KWITNĄ

Trudno jest określić przyczynę niekwitnięcia kaktusów, jeśli nią są znane żadne bliższe szczegóły jak: wiek, miejsce ustawienia, rodzaj ziemi, czas ostatniego przesadzania, zdrowotność, a przede wszystkim odmiana.

PRZEZIMOWANIE SZAŁWI

(Odpowiedź dla J. Z.).

Ładnie kwitnące szałwie, rosnące na klombach można na jesieni przesadzić do doniczek i umieścić w szklarni, lub w ciepłym pokoju, gdzie w dalszym ciągu będą jeszcze kwitły. W ten sposób przetrzymuje się szałwie przez całą zimę. Już w lutym pojawia się na przezimowanych roślinach dużo młodych pędów, z których powinno się przygotowywać nowe sadzonki w celu rozmnożenia. Sadzonki w celu ukorzenienia umieszcza się w miseczkach z piaskiem na oknie, blisko światła.

PIELĘGNOWANIE I ROZMNAŻANIE ARUM

(Odpowiedź dla p. Z. P.)

Pojawianie się wysokiego trzona i stałe zmniejszanie się liści jest dowodem starzenia się rośliny. Trzeba ją na wiosnę koniecznie odmłodzić, w tym celu przesadzić w dobrą, pulchną ziemię i przy tym rozmnożyć.

Arum posiada kłącza podziemne i mnoży się przez jego rozdzielanie, odłącza się wtedy młode kłącza od starszego.

Chcąc mieć na przyszłe lato pięknie rozwinięty okaz Arum, należy go przez zimę nieco zasuszyć, a obfite podlewanie rozpocząć dopiero od wiosny.

Inż. Janina Honczarenkowa

„Złotowłosej Marice"

Polska Y.M.C.A. mieści się przy ul. Konopnickiej 6. Znaczki, o które Sz. Pani pyta, najlepiej będzie przesłać do Związku Polaków Zagranicą — Mazowiecka 1.

Pani Janinie K.

W następnych numerach omawiać będziemy obszernie suknie balowe.

„Czarnuszce"

Adresu kursów maszynopisania w Wilnie nie posiadamy, w każdej gazecie wileńskiej zamieszczane są ogłoszenia w tej sprawie. Do znalezienia posady biurowej umiejętność wprawnego pisania na maszynie jest konieczna.

Pani M. G. z Łucka.

Niestety, wszystkie tablice są już do końca roku przygotowane. Moglibyśmy jednak zrobić Pani formę kostiumiku żołnierskiego na miarę w cenie 1.50 plus 30 gr. porto, które Sz. Pani może nadesłać znaczkami pocztowymi.

„Ziemiance"

Może wykonałaby Pani dla narzeczonego ładną poduszkę do gabinetu. Wzory na serwety i poduszki ciągle będziemy teraz zamieszczać, więc może coś wybierze Pani. Małe serwetki na biurko, o których Sz. Pani pisze nie są obecnie modne.

JAK USUNĄĆ GUMĘ Z PŁASZCZA

Nie wiemy, czy guma stanowi podszewkę czy cały płaszcz jest nagumowany. Rozpuścić gumę można, ale w domu będzie to nie tylko trudne i kosztowne z uwagi na dużą ilość rozpuszczalnika na cały płaszcz, ale także przykre, gdyż siarczek węgla stosowany w tym wypadku ma okropny zapach. Najważniejsze jest jednak to, że tak naprawdę nie wiemy czym płaszcz jest nasycony. Czy pachnie gumą, a każdy rodzaj wymaga innego rozpuszczalnika.

PIGWA

Pigwa niejadalna na surowo jest bardzo zdrowa w przetworach, przechowuje się długo bez zepsucia dzięki dużej zawartości kwasu. W dawnych wiekach Portugalia słynęła z powideł pigwowych, idących do handlu pod nazwą „marmelo", skąd i nasza nazwa marmelady, dziś niesłusznie zwanej marmoladą.

KONFITURA Z PIGWY

Zdjąć skórę, pokrajać w cienkie plasterki, zalać wodą, żeby owoce zupełnie pokryła, ugotować mniej więcej do połowy, wybrać ostrożnie na sito, wodę w której się gotowały przecedzić przez kawałek płótna i zostawić do użycia na syrop. Pigwy zważyć i na każdy kg owocu zrobić syrop z 2½ szklanki wody w której się pigwy gotowały i 2 kg cukru, wsypać pigwę, raz silnie zagotować, dosmażać z boku na wolnym ogniu, aż się kawałki zaczną robić przezroczyste.

GALARETKA I PIGWY

Galaretka z pigwy jest na skutek dużej aromatyczności owocu wyborna.

Pigwy obrane ze skórki, pokrajać na kawałki i zalać taką ilością wody, żeby tylko pokryło, gotować aż zupełnie zmięknie, ale się nie rozleci, bo zmąciłoby czystość płynu.

Wylać na sito, sok przecedzić następnie jeszcze przez płótno, zmierzyć szklankami, wlać w miskę do smażenia konfitur, zmierzyć wysokość płynu kijeczkiem, naznaczyć. Wsypać cukru tyle szklanek, ile było soku i gotować aż się wygotuje do znaczka. Ponalewać w małe słoiki szerokie u góry, albo szklanki, zawiązać dopiero następnego dnia.

KWAS Z PIGWY

Zrobić syrop z 8 kg cukru i 100 litrów wody, gotować aż się 15—17 litrów wygotuje, wlać w mocną baryłkę, dać ostygnąć do temperatury mleka prosto od krowy. Pięćdziesiąt sztuk pigwy dojrzalej rozkroić na małe cząstki razem ze skórą, wybrać starannie pestki, odrzucić, włożyć w beczkę z syropem, wlać szklankę drożdży rozmieszanych w letniej wodzie, gęstości dobrej śmietany i 3 butelki wódki francuskiej. Zostawić w izbie aż zacznie fermentować, kiedy się poburzy 5 — 6 godzin, postawić do lodowni na 2 tygodnie. Po tym czasie zlać kwas, przecedzić, ponalewać w butelki mocne od wina, najlepiej szampana, wpuścić do każdej po rodzynku, zakorkować, zalakować, ułożyć bokiem na piasku w skrzynce. Skrzynkę trzymać w lodowni do mrozów, a następnie przenieść do piwnicy.

ODPOWIEDZI DLA „POCZĄTKUJĄCYCH NA DRUTACH".

Znak ✕ oznacza miejsce początku i końca motywu, który stale się powtarza. Najlepiej objaśnić to na przykładzie, znamy np.: ścieg następujący: ✕ 2 oczka na prawo, 1 oczko na lewo ✕ to znaczy, że robimy: 2 ocz. na prawo, 1 ocz. na lewo, znów 2 oczka na prawo, 1 ocz. na lewo i znów 2 ocz. na prawo, 1 ocz. na lewo itd., tyle razy powtarzamy, aby otrzymać potrzebną nam szerokość roboty. Przed opisem ściegu zwykle pisze się, przez ile musi być podzielona ogólna ilość oczek w robocie. W przytoczonym tu ściegu liczba oczek musi być podzielona przez 3, to znaczy, że w motywie są 3 oczka.

W niektórych ściegach, poza oczkami motywu powtarzającego się, muszą być jeszcze 2 oczka brzegu, 1 na początku roboty, przed zaczęciem właściwych motywów, a drugi na końcu. Wtedy oczka brzegu zaznaczamy poza znakiem ✕. Będzie to tak wyglądało: 1 ocz. brzegu ✕ 2 ocz. na prawo, 1 ocz. na lewo ✕, 1 ocz. brzegu, to znaczy, że robimy 1 ocz. brzegu, 2 ocz. na prawo, 1 ocz. na lewo, 2 ocz. na prawo, 1 ocz. na lewo itd., a gdy już mamy pożądaną szerokość roboty, robimy jeszcze końcowe 1 ocz. brzegu (na prawo).

Taki wypadek (z oczkami brzegu) zachodzi w ściegu ażurowym z Nr 42 P. P. Ścieg ten jest bardzo łatwy, gdyż trzeba znać tylko oczka na prawo, oczka na lewo, 2 oczka razem, to znaczy przeciągnąć wełnę przez 2 oczka jednocześnie, co nam robi z dwóch oczek jedno, a następnie są tam oczka w powietrzu, które robimy w ten sposób, że po prostu nawijamy raz wełnę na prawy drut, a w następnym rzędzie na tym nawinięciu robimy nowe oczko.

W „Praktycznej Pani" był cały kurs na drutach, który rozpoczął się w końcu zeszłego roku, a zakończył w 1938. Było to w Nr Nr 36, 38, 42 44, 46, 48 P. P. z 1937 r. oraz w Nr Nr 1 i 4 roku bieżącego. Według tych lekcji może się Szanowna Pani nauczyć robić na drutach bez niczyjej pomocy. Numery te można zawsze otrzymać w administracji „Prakt. Pani".

L. B

MAKOWINY

Makowiny do przerobu nabywa firma „Motor" w Kutnie, płacąc za metr 7—9 zł. Łodygi nie powinny być dłuższe nad 10 cm. Proszę pod ten adres napisać w celu bliższego omówienia warunków dostawy.

Co do wina, nic nie szkodzi, że jest zlane, niech Sz. Pani teraz cierpliwie poczeka aż się wystoi i dojrzeje.

ODPARZENIE MEBLI

Plamy i odparzenia na stole o ile są świeże usuwają się bardzo łatwo, starsze trzeba nieraz odczyszczać dłużej. Posypać splamione miejsce wilgotną miałką solą, przyklepać niech poleży 2—3 godziny. Do ilości mniej więcej łyżeczki nafty a lepiej oliwy dodać 10 kropli spirytusu, może być denaturat, maczać w tym watę zawiniętą w mięciutki gałganek i póty plamę po zmieceniu soli przecierać aż zupełnie zniknie. W razie potrzeby powtórzyć.

Pytanie kosmetyczne przesłane p. Brzezińskiej. Szarady redakcja przyjmuje bezpłatnie, o ile kierownik działu zaakceptuje.

O wzory szydełkowe postaramy się.

Pani Danuta P.

Odpowiedzi są bezpłatne i zawsze ich chętnie udzielamy, tylko wtedy gdy odpowiedź jest terminowa i musi być udzielona listownie, prosimy o znaczek.

KURS DLA MŁODYCH GOSPODYŃ

Kurs dla młodych gospodyń rozpoczynamy już w przyszłym numerze.

SKLEJENIE PORCELANY

W handlu znajdują się doskonałe preparaty do klejenia porcelany, które można nabyć w drogeriach i dużych mydlarniach. Są również kleje domowe, na jakie przepis podaję niżej, najważniejsze jednak jest staranne ułożenie kawałków w takim położeniu, żeby nie drgnęły w czasie wysychania.

Recepty:

1) Rozpuścić żelatynę w esencji octowej tyle, aby miało gęstość dobrego syropu, posmarować, złożyć, obetrzeć po wierzchu. Schnie około 2 tygodni.

2) Gips biały, miałki rozrobić białkiem.

3) Kredę szlamowaną rozrobić ze szkłem wodnym.

4) Klejenie glutenem. Zagnieść kawałek ciasta z mąki z wodą i następnie ciasto to wygniatać pod strumyczkiem wody z wodociągu lub w misce z wodą tak długo aż woda będzie zupełnie przezroczysta, pozostanie tylko gluten. Tym glutenem cieniutko smarować brzegi. Po sklejeniu odpowiednią farbą dyskretnie zamalować ślady stłuczenia.

Czarnej Poli z Grajewa.

Prosimy o nadesłanie nazwiska, bez czego nie możemy przeprowadzić zmiany adresu. Pytanie kosmetyczne odesłane do gabinetu „Izis". Formę na krokodyla zamieścimy. Numer z pieskiem i małpką moglibyśmy przesłać, ale nie znamy nazwiska. Na wino z rodzynków podamy przepis w następnym numerze.

Odpowiedzi kosmetyczne

Ziemianka.

Ma Pani do pewnego stopnia rację, przypuszczając, że dolegliwość cery Pani związana jest z Jej wiekiem. Łojotok występuje najczęściej w okresie głębokich zmian organicznych, jakie mają miejsce w wieku lat 14—18. Nie należy się jednak spodziewać, że dolegliwość ta zniknie sama, tak jak się pojawiła — przeciwnie należy ją intensywnie leczyć, aby nie stała się chroniczna.

Przede wszystkim trzeba dbać bardzo o wewnętrzny stan zdrowia — prawidłowe funkcjonowanie żołądka (o ile jest obstrukcja czy anemia — koniecznie leczyć).

Zachować dietę: mięsa jeść niewiele i tylko białe, zupełnie nie jadać mięsa wieprzowego, wędlin, wykreślić z jadłospisu wszelkie ostre przyprawy (octy, marynaty), czarną kawę i napoje alkoholowe.

Zewnętrznie natomiast pielęgnować skórę w następujący sposób: wieczorem przetrzeć całą twarz olejkiem migdałowym, zabezpieczy to twarz od łuszczenia. Po 15 minutach umyć twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym lub hammamelisowym (oczarowe), razem z mydłem przemasować otrębami pszennymi, ostrożnie, aby nie zedrzeć pryszczy, gdyż tym sposobem można zainfekować miejsca zdrowe. Ten sposób mycia będzie stopniowo usuwał wągry. Po osuszeniu przetrzeć twarz wódką borną, którą przygotowuje Pani w następujący sposób: 1 łyżeczkę kwasu bornego rozpuścić w pół szklance gorącej wody, ostudzić i dodać pół szklanki wódki, potem razem dobrze zmieszać.

Rano przyłożyć na twarz 2—3 gorące serwetki z naparu dziurawca. Dziurawiec dostanie Pani w aptece — będzie on zwężać pory. Napar przygotuje Pani w ten sposób, że łyżeczkę dziurawca należy zaparzyć szklanką wody, postawić na 10 minut na gorącym czajniku, przecedzić, zmoczyć serwetkę, wyżąć, złożyć na 4 części i przykładać na twarz. Gdy jedna serwetka zacznie stygnąć, zdjąć i przyłożyć następną. Po zdjęciu ostatniej serwetki, twarz umyć wodą ciepłą i mydłem, opłukać, osuszyć, przetrzeć wódką borną i jeżeli używa Pani puder, to zapudrować. Puder jednak musi być w dobrym gatunku, nie tłusty.

Raz w tygodniu musi Pani kłaść maseczkę z białka — białko dokładnie oddzielić od żółtka, dodać szczyptę boraksu i ubić. Po czym masę tę kłaść na czysto umytą twarz, omijając oczodoły, po 15 minutach odmoczyć letnim kompresem i zmyć wodą letnią.

Oprócz tego raz w tygodniu kłaść maskę z żółtka, które rozbije Pani z łyżką mleka, rozsmarować na twarzy i po 15 minutach zmyć wodą letnią.

Plecy powinna Pani myć wodą ciepłą i mydłem salicylowo-rezorcynowym, po osuszeniu przetrzeć wódką zawierającą 3% salicylu i 1% rezorcyny.

Płyn, o który Pani pyta, daje doskonałe rezultaty, cena jego wynosi zł 4.50.

Włosy rozjaśnić można korzeniem rzewienia — korzeń rzewienia gotować w białym winie na wolnym ogniu przez pół godziny, zlać, przecedzić i płynem tym w ciągu kilku dni przecierać włosy.

Em - Ha.

Aby pozbyć się łupieżu i nie zatłuszczać włosów, niech Pani spróbuje dla dezynfekcji skórę głowy przecierać 2—3 razy w tygodniu wódką, dodając na pół szklanki wódki — 10 kropli benzoesu.

Myć włosów nie należy częściej, jak co 10 dni, 2 tygodnie. Na 24 godziny przed umyciem wcierać w skórę głowy maść zawierająca 5% siarki, 1% salicylu i 3% balsamu peruwiańskiego na coldkremie. (Przyrządzą ją pani w aptece). Do mycia włosów niech Pani używa mydło marsylskie lub pokrzywowe — zawsze dobrze rozgotowane, inaczej źle się spłukuje i dlatego włosy wydają się po kilku dniach tłuste. Rumianek z cytryną do płukania dobre. Koniecznie dwa razy dziennie szczotkować włosy.

Co do drugiej sprawy, to, niestety, na odległość nie mogę Pani odpowiedzieć, gdyż przyczyny opisanych przez Panią objawów mogą być bardzo różne. Jedynie lekarz ginekolog może tu Pani poradzić (można przecież pójść do kobiety).

Prenumeratorka Stenia

Włosy męża Pani są poważnie zagrożone. W tym stanie, jaki jest obecnie, środki domowe będą za słabe, żeby dały naprawdę widoczne rezultaty, zresztą, sama Pani nadmienia, że próbowała już różnych środków bezskutecznie.

Mogłabym Pani polecić jedynie gotowe preparaty o skomplikowanych składnikach leczniczych, ale o tym nie mogę pisać na łamach tygodnika. Może zechce Pani podać mi bliższy adres, a wówczas odpowiem Pani listownie.

„Haneczka".

Przy cerze lekko tłustej należy używać środki neutralne, lub lekko osuszające, a Pani robiła odwrotnie. Przed myciem można przecierać twarz oliwą, lepiej jednak służy do tego celu olejek migdałowy. Mydło może Pani spróbuje używać ogórkowe, lub lecznicze przetłuszczane, potym stopniowo przejdziemy do zupełnie neutralnych. Po opłukaniu i osuszeniu twarzy dwa razy dziennie proszę przecierać ją dla dezynfekcji wódką borną: łyżeczkę kwasu bornego zaparzyć w pół szklance wody przegotowanej, ostudzić, dodać pół szklanki wódki i 10 kropli gliceryny, zlać do czystej butelki. Puder używa Pani ostatnio stanowczo za ciężki, radzę Pani zastosować krajowy puder higieniczny (dla skór tłustych).

Krost ropnych nie należy w ogóle wyciskać, a jeżeli już koniecznie chce Pani to robić z zachowaniem najdalej idących ostrożności, to dezynfekować nie można amoniakiem, bo poparzy Pani skórę, a tylko spirytusem salicylowym lub 3%-wą wodą utlenioną. Na noc, gdy pokazują się krosty dobrze jest smarować je pastą Lassara.

Raz na tydzień dobrze było by zrobić na całą czysto umytą twarz maseczkę z żółtka rozbitego z łyżeczką słodkiego mleka. Masę tę rozsmarowuje się na twarz a po 20 minutach, gdy zaschnie trzeba ją odmoczyć serwetką zwilżoną w wodzie letniej i zmyć lekko, nie trąc skóry.

Strapiona Ż. S.

Niestety, na wzmocnienie jasnych włosów nie będę mogła podać Pani samych środków domowych i dlatego proszę podać mi dokładny swój adres, abym mogła wskazać odpowiednie środki. Jednocześnie zechce Pani podać mi Swój wiek, ogólny stan zdrowia wewnętrznego.

S. L. Lwów.

Niech Pani przed myciem przeciera całą twarz letnim olejkiem migdałowym, a potem myje ją wodą letnią i mydłem benzoesowym — wieczorem, tak samo szyję. Na noc wszystkie krostki należy posmarować maścią cynkową, całą zaś skórę, tam, gdzie krostek nie ma, olejkiem migdałowym (żeby zapobiec łuszczeniu).

Rano należy przygotować napar: łyżkę otrąb pszennych zaparzyć pół szklanką wody, lekko przestudzić, zmyć twarz, po czym jeszcze opłukać kwasem bornym: pół łyżeczki kwasu bornego zaparzyć pół szklanką wody, gdy się rozpuści wlać do 2 szklanek wody chłodnej, dodać 10 kropli gliceryny i opłukać twarz, po czym osuszyć.

Na tworzące się nabrzmienia pod oczyma należy robić rano lub wieczorem chłodne okłady ze świetlika lekarskiego (pół łyżeczki na pół szklanki wody), zaparzyć, ostudzić). Na noc smarować leciuteńko jednym palcem tak, żeby nie ciągnąć skóry w kierunku od skroni do nosa — mieszaniną rycyny 3 krople z benzoesem — 1 kropla.

Po pewnym czasie takiego postępowania może zechce Pani ponownie napisać, a zależnie od zmian w stanie skóry podam Pani jak należy dalej postępować.

„Lodzianka"

Elektroaparat Sana nie nadaje się do masażu twarzy, gdyż, mając silne działanie, rozciąga delikatną skórę. Można go używać do masażu całego ciała, które należy uprzednio naoliwić, po masażu przetrzeć skórę czystą wódką. Do twarzy stosuje się jedynie masaż ręczny, gdyż tylko ręka i to delikatna, wprawna, może wykonać masaż tak, żeby skóry twarzy nie porozciągać.

Aby zapobiec łupieżowi i wypadaniu włosów może Pani spróbuje takiej kuracji: na 24 godziny przed umyciem głowy wetrzeć w skórę, masując ją przez kilka minut maść zawierającą 5% siarki na coldkremie woskowo-oliwnym. Po tym czasie umyć głowę wodą dobrze ciepłą i rozgotowanym mydłem tataro-chmielowym, lub pokrzywowym Kneippa. Płukać włosy bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania używać odwar kwiatu zwykłej pokrzywy. Dwa razy dziennie czesać i szczotkować włosy we wszystkie strony, nie przerażając się ich wypadaniem — wypadną jedynie chore i martwe, robiąc miejsce nowym, które wyrosną z cebulek odżywionych siarką i pobudzonym obiegiem krwi w skórze głowy.

Jeżeli chodzi o nabywanie preparatów do pielęgnacji cery, to oczywiście dostanie Pani krajowe nie tylko równe w gatunku zagranicznym, ale i lepsze od nich. Niestety, na łamach pisma nie mogę Pani ich podawać, proszę napisać do mnie osobiście, podając dokładny adres, a odpowiem Pani listownie. (Proszę o wyraźne podpisanie nazwiska).

Cyganka z Zagłębia.

Aby przyciemnić karnację skóry niech Pani przyrządzi sobie taki płyn: łyżeczkę dobrej herbaty należy zaparzyć w ćwierci szklanki gotującej wody, ostudzić, dodać po zlaniu esencji — łyżkę wody różanej i łyżkę czystej wódki. Płynem tym może Pani przecierać całą twarz równo, za pomocą watki — 3 razy dziennie.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
IZIS w Warszawie

Nasza skrzynka

Potrzebna służąca do wszystkiego, z gotowaniem, na wieś w góry do dwóch osób — najchętniej sierota. Zgłoszenia z podaniem warunków proszę kierować: „Poste - restante" Astry. Hoczew k/Leska.

Poszukuję pracownicy domowej na wieś koło Poznania w wieku od 24—30 lat, zdrowej, czystej, lubiącej dzieci. Do obowiązków należy gotowanie, sprzątanie 4 pokoi, pranie i cerowanie. W domu są 3 osoby dorosłe i 3½ roczne dziecko. Posada do objęcia zaraz, względnie od 15.XI. Traktowanie dobre, pokój własny, pensja 15—20 zł. i Ubezpieczalnia. Koszta podróży zwrócę do połowy po 3-ch miesiącach. Zgłoszenia proszę kierować: Poznań. Starołęka Wielka. Osiedle Im. Marszałka Piłsudskiego. Maria Urbanowska.

Szukam wychowawczyni do 2-ga dzieci lat 4 i 7, która w razie potrzeby zajęłaby się domem. Kandydatka musi być młoda, zdrowa, odznaczająca się łagodnością. Zgłoszenia proszę kierować z podaniem warunków do kierownictwa szkoły w Jaźnie. Poczta w miejscu, pow. Dzisna.

Inteligentna panienka, z 2 kursu szkoły zawodowej, prosi o jakąkolwiek pracę. Zgłoszenia do redakcji pod „Wołyń".

Która z Pań wydzierżawiłaby kilkumorgowy ogród ogrodnikowi fachowcowi, zaufanemu, za konserwację i dozór. Stacja Płudy, Długa 15, Marian Sapieżyński.

Poszukuję 3 razy w tygodniu na 4 godziny poważnej inteligentnej panienki, która mogłaby mnie zastąpić przy rocznym dziecku i pójść z nim na spacer. Oferty z podaniem warunków kierować do redakcji dla *„Zochy z Warszawy"*

Poszukuję pomocnicy domowej od lat 25, umiejącej gotować, sprzątać, prać, prasować i cerować. Jako urzędniczka większą część dnia spędzam poza domem, muszę więc mieć osobę zupełnie uczciwą, czystą i lubiącą dzieci. Pensja miesięczna od 15 do 20 zł. Mieszkam w miasteczku, gdzie kościół i poczta na miejscu. Zgłoszenia proszę kierować *M. Staniszewska*
Bereźnica k/ Sadu, apteka

Osoba w średnim wieku poszukuje posady gospodyni, zna kuchnię wykwintną i może zastosować się do wymagań domu. Na żądanie, może przedstawić długoletnie świadectwa. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do redakcji dla *S. A.*

Absolwentka średniej szkoły chemicznej gorąco prosi Panie czytelniczki o dopomożenie w otrzymaniu pracy. Posiada zaświadczenia z odbytych praktyk i chętnie pracowałaby w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu chemicznego.
Oferty proszę kierować do redakcji dla Chemiczki.

Córka nauczyciela, lat 18 z ukończoną szkołą handlową, oraz kilkumiesięczną praktyką, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia kierować do redakcji dla „Sz. 426".

Młoda panna z dyplomem nauczycielskim, znajdująca się w ciężkich warunkach szuka pracy biurowej czy nauczycielskiej. Jest obowiązkowa i łagodnego usposobienia. Zgłoszenia kierować dla Lidii Merendówny. Stanisławów. Strzelecka 54.

Chętnie poznałabym w Warszawie, starszą, kulturalną Panią, może z Kresów, dla celów towarzyskich.
dla *Trzydziestodziewięcioletniej*

Szanowne Panie, czyby która z Pań nie wiedziała o jakiejkolwiek pracy. Jestem ułomna sierota i bez środków do życia. Może mogłabym się zająć jakąś starszą panią, lub pomagać w gospodarstwie, lub sklepie. Za każdą pracę będę bardzo wdzięczna. Łaskawe oferty kierować do redakcji dla *Sieroty z Tarnobrzega*

Zwracam się z wielką prośbą, czyby która z Pań nie mogła ofiarować mi jakąś niepotrzebną ciepłą odzież i bieliznę. Jestem zupełną sierotą i nie mam się w co ubrać. Może więc która z Pań mająca dobre serce nie odmówi mej prośbie i prześle coś z niepotrzebnych rzeczy do redakcji
dla *Jasnowłosej z nad Wisły*

Zwracam się z prośbą do Szanownych Czytelniczek, czy która z Pań nie wie o jakiej wolnej posadzie dla gospodyni-kucharki. Szukam pracy dla biednej wdowy w średnim wieku, b. czystej i oszczędnej, która znajduje się w okropnym położeniu. Warunki skromne, miejscowość obojętna. Oferty kierować proszę D. Paprocka. Olszyn k/Częstochowy. Nadleśnictwo — dla W. Amborskiej.

Panienka młoda, łagodna, wesoła, umiejąca zabawić dziecko, poszukuje posady jako bona-wychowawczyni do dzieci od 1½ roku. Najchętniej na Górnym Śląsku, lub okolicy. Listy łaskawie proszę kierować S. Kaniewska. Tarn. Góry, Słyczyńskiego 8.

Zwracam się do Szanownych Pań Czytelniczek o łaskawą pomoc w uzyskaniu posady dla mej siostrzenicy, która ukończyła Seminarium Ochroniarskie, i odbyła pięciomiesięczną praktykę w przedszkolu. Gotowa jest objąć posadę zaraz do dwu lub jednego dziecka w wieku przedszkolnym. Łaskawą odpowiedź proszę kierować dla I. T. Gorlice, ul. Pierackiego 7. (Zawodzie).

Absolwentka uniwersyteckiego kursu spółdzielczego prosi o zaofiarowanie posady nauczycielki. Zgłoszenia do Redakcji dla *A. K.* ze Strzemieszyc

Uprzejmie proszę Panie posiadające mieszkanie (nie daleko centrum) w Warszawie, Lublinie, Lwowie i Poznaniu, a reflektujące na goszczenie u siebie przyjezdnych Pań, o padanie warunków i ceny jednoizbowego pokoju ze światłem, opałem i obsługą.
Adres: Alicja Pawlicowa, Rabka, Dom własny.

Mam lat 40, polka wyznania rzymsko-katolickiego, wykształcenie średnie, mam również skończoną szkołę gospodarczą w Niemczech. Pracowałam swego czasu w tartaku, gdzie się zajmowałam handlem i prowadzeniem książek. Jestem w bardzo ciężkich warunkach i za danie mi pracy

Malowanie i lakierowanie w gospodarstwie domowym

Dotychczas w dwu poprzednich artykułach (patrz nr 38 „Praktycznej Pani" z dn. 17.IX. b. r. i nr 41 z dn. 8.X) omówiliśmy najważniejsze zagadnienia związane z malowaniem podłóg, odświeżaniem mebli politurowanych i lakierowaniem mebli kolorowych, co jednak nie zamyka cyklu domowych prac malarskich i lakierniczych. Bo oto pozostają jeszcze zlewy, wanny z poodpryskiwaną lub przeżartą emalią, łazienkowe piecyki węglowe, piecyki żelazne, rury, radiatory do centralnego ogrzewania itp. O lakierowaniu tych przedmiotów lakierami odpornymi na gorąco będzie mowa na pokazie, jaki odbędzie się we czwartek, **dn. 17 listopada** w „Salonie Pokazowym racjonalnego malowania" Tow. „NOBILES" w Warszawie, **ul. Chmielna 6.**

Poza tym w bieżącym miesiącu będą tamże wygłoszone pogadanki: **dn. 10 bm.** o lakierowaniu mebli kolorowych i **dn. 24 bm.** o odświeżaniu mebli politurowanych. **Początek pogadanek o godz. 6-tej. Wstęp bezpłatny.**

Niezależnie od tych pokazów „Salon" udziela wyczerpujących wskazówek i informacyj indywidualnych codziennie godz. 9—19, jak również **wysyła** na życzenie po nadesłaniu adresu **interesującą broszurkę p. t. „Racjonalne malowanie i odpowiednie lakiery",**



walka
z lokatorem o dostęp do kuchni,
skoro sublokator posiada żelazko
spirytusowe i kuchenkę spirytusową

EMES





Jak pozbyłam się ZWIĘDŁEJ CERY pomimo 50-iu lat



„Wszystkie moje przyjaciółki pragną się dowiedzieć co właściwie zrobiłam, żeby tak młodo wyglądać. Przed 3-ma miesiącami obchodziłam moje pięćdziesiąte urodziny. Twarz moja wówczas była pomarszczona— cera zaś zwiędła, ciemna i nieświeża. Wyglądałam już na kobietę „w pewnym wieku", wtedy to dowiedziałam się, że kobiety osiągnęły niezwykłe wyniki stosując Odżywcze Kremy Tokalon spreparowane według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitych paryskich Kremów Tokalon. Choć nie żywiłam wielkich nadziei, zdecydowałam się jednak je wypróbować. Co wieczór stosowałam regularnie Odżywczy Krem Tokalon koloru różowego i co rano używałam przed pudrowaniem się Kremu Tokalon białego. Już po kilku dniach wydało mi się, że skóra moja jest świeższa i jaśniejsza. Po tygodniu już nabrałam pewności, że wyglądam młodziej. — Teraz po trzech miesiącach, jestem tak samo zdumiona jak moje przyjaciółki. Twierdzą one, że nikt by mi nie dał więcej niż 38 lat."

Odżywczy Krem Tokalon koloru różowego zawiera Biocel otrzymany ze skóry młodych zwierząt przez D-ra Stejskal, profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego. Jest to wyciąg z cennych żywotnych składników identycznych ze składnikami młodej i zdrowej ludzkiej skóry. Odżywczy Krem Tokalon koloru białego (nie tłusty) zawiera oczyszczoną śmietankę i oliwę w połączeniu z innymi cennymi i odżywczymi składnikami. Stosuj regularnie oba te Odżywcze Kremy, a uzyskasz gładką, jasną skórę i nowe piękno cery. Szczęśliwy wynik gwarantowany lub zwrot pieniędzy.

i możności jakiejkolwiek egzystencji starałabym się odwdzięczyć gorliwością i życzliwością dla swych chlebodawców.

Oferty kierować proszę do redakcji dla Bronisławy spod Olkusza

Panna lat 26, inteligentna, z porządnej rodziny, znająca wszelkie prace kobiece, bardzo kochająca dzieci, szuka posady jako opiekunka dzieci, może pomagać w lekcjach w zakresie 1 i 2 kl. szkoły powszechnej. Przedstawić może świadectwa ks. proboszcza, oraz państwa u których jest obecnie.

Zgłoszenia proszę kierować do pp. Grabskich, poczta Rokietnica, maj. Mrowino, dla *Marii Teresy*

Poszukuję posady ekspedientki lub wychowawczyni do małych dzieci. Mogę je przygotować do 1 i 2 oddziału. Oferty kierować do redakcji dla *„Skromnej"*

Szanowne Panie zwracam się do Was z prośbą o pomoc, mam lat 22, jestem sierotą, eksternistką, uczyłam się z pomocą P.M.S., lecz świadectwa jeszcze nie posiadam, gdyż brak mi egzaminu. Nie mam żadnych środków do życia i do nauki. Prosiłabym o jakąś posadę, jako nauczycielka w zakresie szkoły powszechnej, czy jako wychowawczyni, lub jako maszynistka, abym mogła się utrzymać i skończyć naukę. Polecam gorąco mą prośbę, a łaskawe oferty proszę przesyłać do redakcji dla *Leny*

OGŁOSZENIA DROBNE

Krawcowa, b. kierowniczka pierwszorzędnych zakładów, przyjmie wszelką robotę. Szykownie, tanio. Czytelniczkom rabat. Krucza 46 m. 5a, front 2-gie piętro.

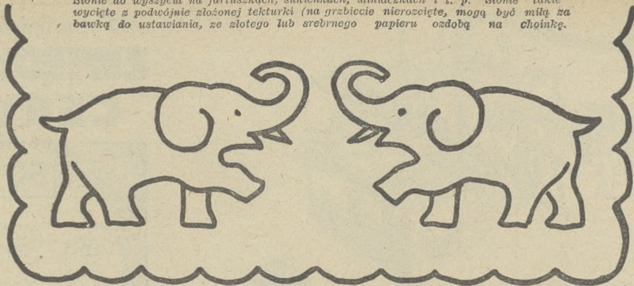
PIEGI radykalnie usuwa światowej sławy krem d-ra Orgley'a.
OSTRZEŻENIE! Podrabiają te same pudełka! Oryginalny tylko z napisem „ORGLEY". Depo Marszałkowska 116 „Kalotechnika". Składy apteczne, Perfumerie.

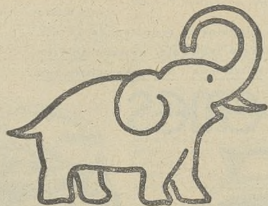
INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZINSKIEJ
CENTRALA: ul. Senatorska 37. Tel. 333-53
BIURO i LABORATORIUM — Żabia 4. Tel. 581-53.
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t. p.

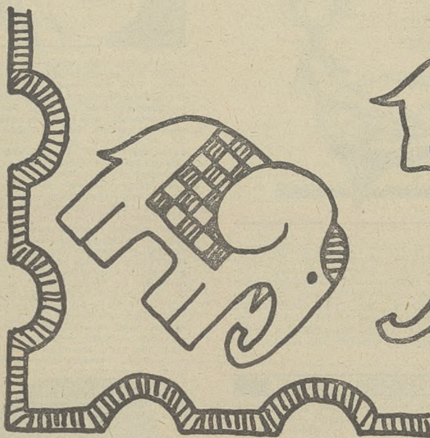
Zapisz się

na członka L.O.P.P.

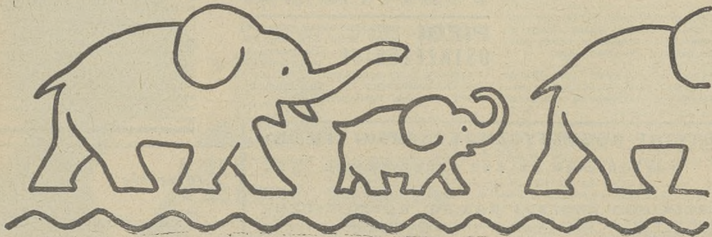
Słonie do wyszycia na fartuszkach, sukienkach, śliniaczkach i t. p. Słonie takie wycięte z podwójnie złożonej tekturki (na grzbiecie nierozcięte, mogą być miłą za bawką do ustawiania, ze złotego lub srebrnego papieru ozdobą na choinkę.











Kurs ściegów

Cerowanie

(Dalszy ciąg)

(druga lekcja cerowania)

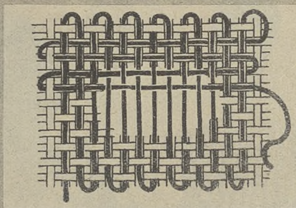
W dzisiejszym numerze mamy pokazane cerowanie ubytków większych ściegami imitującymi dany materiał.

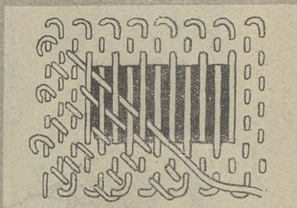
Na pierwszym rysunku mamy cerowanie na płótnie, powszechnie najbardziej znane. Zakładamy pionowe nitki osnowy i następnie przeszywamy poziomo ściegiem płóciennym, to znaczy co drugą nitkę podejmujemy igłą, czyli nitka wątku idzie nad jedną, a następnie pod jedną nitką osnowy. W następnym rzędzie tak samo, tylko na odwrót, ta nitka, co była na wierzch idzie pod spód, a ta co była pod spodem, idzie na wierzch.

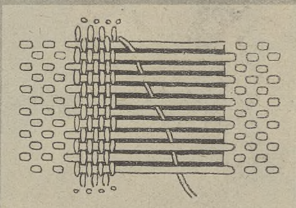
Jeżeli mamy ukośny wzór na materiale możemy wykonać cerę tak, jak widzimy na rysunku drugim, przewlekając wątek ukośnie.

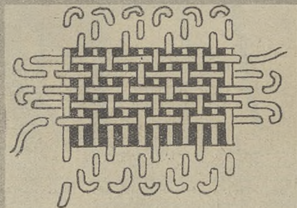
Rysunek trzeci pokazuje nam sposób cerowania rypsu. Cerowanie to robimy tak, jak w ściegu płóciennym, tylko najpierw przewlekamy nitki grube, a na nich cerujemy nitką cieńszą bardzo gęsto, zbijając dobrze, aby grubych nitek nie było wcale widać, muszą być całkiem oplecione cieńszymi.

Rysunek czwarty przedstawia ścieg rządkowy. Większość wełen ubraniowych jest robiona ściegiem rządkowym. Ściegów tych jest wiele rodzajów. Na rysunku czwartym jest ścieg rządkowy, polegający na tym, że pomijamy duże nitki, czyli wątek przechodzi nad dwiema i pod jedną nitką osnowy. W każdym następnym rzędzie przesuwamy wszystko o jedną nitkę.









OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy,** gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".



Krata, zwłaszcza dla młodych i szczupłych osób nie przestaje być modna, jest przy tym praktyczna i nie potrzebuje żadnych ozdób. Prosty pasek w kolorze wzoru, żabocik lub szalik dopełniają dostatecznie taka sukienkę, jaką nam pokazano pod nr. 251.

Dla młodych osób nawet codzienna sukienka bardzo zyskuje, jeśli ją ożywimy kolorowymi dodatkami. Sukienka z popielatej gładkiej wełny przybrana kieszeniami i kołnierzem z wełnianej żorżety lub matowego jedwabiu z białą wypustką nr 252 tworzy całość ładną i młodzieńczą.

Miękka, wełniana żorżeta lub crêpe mat nadają się świetnie na sukienkę w żywej barwie, która ma tę zaletę, że ładnie wygląda i pod płaszczem zimowym i na bridżu i na koncercie. Lekkie przymarszczenie jak w nr. 253 i lśniące guziczki uzupełnią tę suknię odpowiednią dla młodszych szczupłych osób.



W garderobie pani musi się znaleźć zawsze choć jedna czarna sukienka, która zależnie od przybrania może być noszona prawie cały dzień. Na suknię 254 P. P. można zastosować zarówno kilkuzłotowy marocain jak satin czy drogi aksamit, zawsze będzie ładna i nieoceniona w użytku.

Aksamit stanowi nie tylko ładne przybranie, ale jest bardzo do twarzy. Jest też bardzo odpowiedni jako dopełnienie przy wszelkich przeróbkach. Sukienka z rdzawej wełny noszona w lecie z krótkimi rękawkami obecnie wykończona jak to widzimy na rys 255, czymś pośrednim między karczkiem a bolerkiem z ciemniejszego aksamitu wygląda bardzo szykownie. Karczki królują na całej linii. Przymarszczony karczek z żorżety do sukienki z matowego jedwabiu, jaki oglądamy pod nr. 256, wygląda ładnie i młodzieńczo.



Ubrać się ładnie, to nie dosyć, trzeba się ubrać odpowiednio, nietylko odpowiednio do okazji ale do swojej tuszy i swojego typu, no i także do... swojego wieku.

Suknie nr 257 z brązowego aksamitu, wyszytą złotym sutaszem i paciorkami może włożyć i młoda mężatka i starsza pani, np. matka pana młodego czy oblubienicy, na wesele, nieodpowiednia zaś będzie dla młodej panienki.

Suknia z miękkiego jedwabiu lub tafty w prążki z koronkowym karczkiem (258) jest typem sukni odpowiedniej prawie dla każdego wieku, w zależności od koloru materii, seledynową z białym włoży młoda panna, w odcieniu rdzawym lub zielonym młoda pani, a w odcieniach szarych, lila, śliwkowym — poważniejsza osoba.

Elegancka sukienka z tiulu (259) na jedwabnym spodzie, przezroczysta u góry, nadaje się dla osób młodych, zarówno panien jak mężatek. Jej wdzięk i powiewność nasuwają nam na myśl ruchy taneczne, to też naprawdę ślicznie będą wyglądały zwoje tiulu lekko falujące w takt muzyki.

Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja — Warszawa Solec 87 Tel. 5-87-03 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87

PRAKTYCZNA PANI №46. 1938 r.

KOSTIUM na narty
gors: 94 cm. biodra 106 cm.
potrzebna ilość materiału: 3 m. szer. 1 m. 40 cm.

Pulowerek do kostiumu narciarskiego.

16 połowa tyłu
15 połowa przodu pulowerka

2 połowa tyłu
1 połowa przodu
5 kieszeń
4 kołnierz
rękaw 3

spodnie

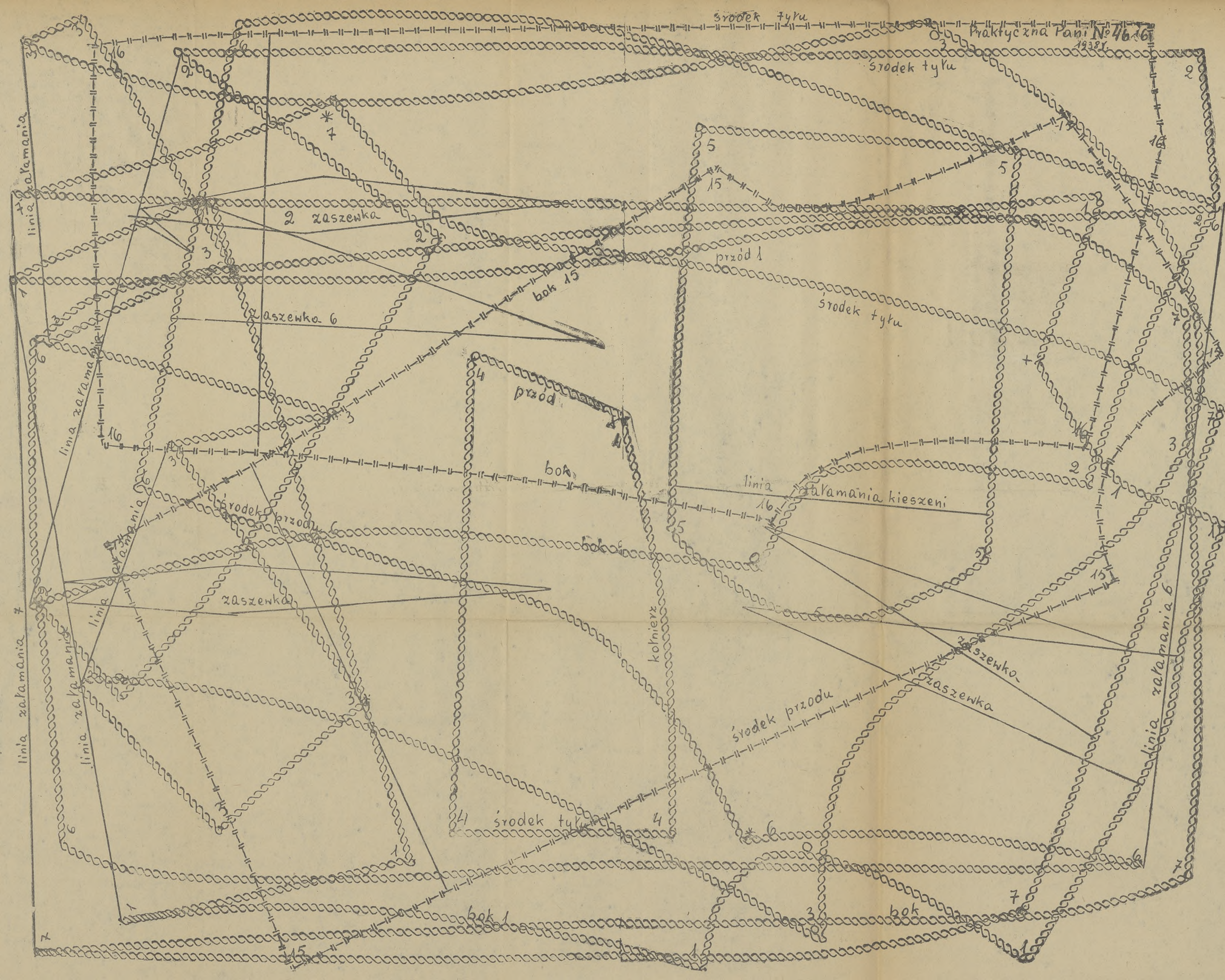
KOSTIUM narciarski od 12-14 lat

7 połowa tyłu spodni
6 połowa przodu spodni

12 rękaw
10 połowa tyłu
9 połowa przodu wiatrówki.
11 kołnierz
8 kieszeń
14 połowa tyłu
13 połowa przodu spodni.

Potrzebna ilość materiału: 2 m. 25 cm. szer. 1 m. 30 cm.

środek przodu
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
kołnierz
linia załamania
środek tyłu
zaszewka
środek tyłu
kieszeń
rozcięcie kieszeni
przód
zmarszczyć
bok
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek przodu
bok
linia załamania


Praktyczna Pani № 46 16
1938 r.
środek tyłu
środek tyłu
2 zaszewka
zaszewka 6
bok 15
przód 1
środek tyłu
przód
bok
linia załamania kieszeni
środek przodu
zaszewka
kołnierz
zaszewka
zaszewka
środek przodu
środek tyłu
bok 1
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania 6